

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Program startu Polaków na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich 2026

● Akta Epsteina. Afera, która zmroziła świat ● Zosia Jastrzębska: Nie ma rzeczy niemożliwych

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
6.02.2026

www.gazetalubuska.pl

Nr 30 (22.631)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Sercem i szpadą

W Lubuskiem w zaledwie trzech miejscach prowadzone są zajęcia z szermierki dla młodzieży. Jednym z nich jest malutki Dychów (gmina Bobrowice), gdzie były szermierz, Wojciech Mróz, trenuje kilkunastu uczniów **str. 14**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Na rodziców padł strach. Brak naboru do kilku przedszkoli w Zielonej Górze **str. 3**

Spojrzenie z zewnątrz czyli „Sekrety Zielonej Góry” **str. 8-9**

Prezydent Marcin Pabierowski odpowiada na nasze pytania **str. 10-11**

Kochają stare pojazdy. Czy w Nowej Soli stworzą muzeum klasyków? **str. 12-13**

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

ANIOŁ BEZ GŁOWY
JUŻ NIE GORSZY

Zdecydowanie nie wyglądam jak anioł - oświadczyła Giorgia Meloni, szefowa włoskiego rządu. Nie jest to przejaw samokrytyki, lecz żartobliwy komentarz do dyskusji o fresku w bazylice św. Wawrzyńca w Rzymie. Po zakończeniu renowacji okazało się, że oblicze jednego z cherubinów ludzko przypominającą panią premier. Gdy sprawę opisał dziennik „La Repubblica”, do akcji wkroczył kardynał Baldo Reina, wikariusz generalny papieża dla diecezji rzymskiej. Po jego interwencji proboszcz ks. Daniele Micheletti spowodował zamalowanie głowy, ku żalowi osób tłumnie odwiedzających bazylikę.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy u nas ktoś mógłby wpaść na podobny pomysł. Na czele polskich rządów stały już przecież kobiety, a dwie z nich deklarowały się jako wierzące niewiasty. W dodatku syn Beaty Szydło był przez pewien czas księdzem, zaś Hanna Suchocka pełniła funkcję ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Włochy i Polska to chyba dwa najbardziej katolickie kraje w Europie, ale są między nami różnice obyczajowe. Wystarczy wspomnieć, że - choć Meloni kieruje prawicową partią - to jej życie osobiste nie wpisuje się w sztywny model, gdyż córkę ma z nieformalnego związku. Pozostając przy sferze obyczajowej pragnę zauważyć, że porównywanie kobiet do aniołów bywa dość ryzykowne, zwłaszcza gdy w sposób naturalny przemieniają się w zakochane. Być może z tego powodu nie znoszą figurek cherubinków i amorków.

Natomiast z biblijnych opowieści, w których pojawiają się anioły, najbardziej lubię dwie - o nocnych zmaganiach Jakuba oraz o oślicy Balaama. Z tym, że istnieją podejrzenia, że Jakub tak naprawdę pokonał nie anioła, lecz samego Boga. Z kolei oślica, jako jedyna dostrzegająca niebiańskiego wysłannika, potwierdza moje domysły, że ludzie bywają głupszy od zwierząt.

Według tradycyjnych wyobrażeń anioły mają skrzydła, by mogły swobodnie kursować między niebem i ziemią. W dobie kosmicznych lotów to anachronizm, lecz jakże mocno wryty w nasze umysły. Anioł bez skrzydeł wygląda jakoś pospolicie. Na koniec przyznam, że spośród literackich i filmowych dzieł ukazujących anioły najbardziej przemawiają do mnie te, w których zazdroszczą one ludziom ciekawego i dramatycznego życia. Szczepie mówiąc, nigdy nie chciałem być aniołem.

PRZEPROSINY

Szanowni Czytelnicy,

W Magazynie „Gazety Lubuskiej” z 23 stycznia pojawił się błąd. Omyłkowo (zawiódł program wydawniczy) w miejsce tekstu Mateusza Pojnarza „Kochają klasyki. Chcą stworzyć muzeum”, pojawił się materiał autorstwa Elizy Gniewek-Juszczak, który był już wcześniej publikowany. Za pomyłkę przepraszamy, tym bardziej, że wielu z Państwa czekało na tę opowieść z Nowej Soli. Tym razem się udało i będziecie mogli ją Państwo przeczytać na stronach 12-13. Z wyrazami szacunku

Maja Majewska,
redaktor naczelna „Gazety Lubuskiej”

Na na chorobowym, czyli
wycieczki i fuchy na boku

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Gmina Siedlisko likwiduje podstawówkę w Bielawach. Wójt Daniel Kołtun podkreśla w rozmowie z Gazetą Lubuską, że są tu klasy, w których uczy się jeden, dwóch, trzech uczniów. Powstało stowarzyszenie, które chce poprowadzić szkołę. Spór jest o formułę placówki: czy ma być szkołą publiczną, czy niepubliczną

Zakład Ubezpieczeń Społecznych kojarzy się głównie z wypłatą świadczeń, ale jednym z jego ustawowych obowiązków jest także kontrola tego, czy zwolnienia lekarskie są wykorzystywane zgodnie z ich celem.

Setki nieprawidłowości

W ubiegłym roku pod lupę trafiło ponad 5 tysięcy osób korzystających ze zwolnień lekarskich. W niemal 500 przypadkach kontrola wykazała nieprawidłowości, a to oznaczało konieczność zwrotu świadczeń. Łącznie cofnięto zasiłki na kwotę ponad 760 tys. zł.

- Co ważne, do kontroli mogą przystąpić nie tylko urzędnicy. Pracodawcy zatrudniający co najmniej dwadzieścia osób również mają prawo sprawdzić, czy ich pracownik faktycznie choruje i wykorzystuje zwolnienie zgodnie z przeznaczeniem - mówi Agata Muchowska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS województwa lubuskiego.

Drugim filarem działań kontrolnych jest weryfikacja zasadności samego zwolnienia. Lekarze samodzielnicy sprawdzają, czy osoba przebywająca na chorobowym nadal jest niezdolna do pracy i czy należy kontynuować zwolnienie, czy też należy je skrócić.

- W ubiegłym roku lekarze orzecznicy wydali 6 tysięcy orzeczeń w sprawie zwolnień lekarskich. Stwierdzili prawie 300 przypadków, gdzie kontrolowanych uznano za zdolnych do pracy i zwolnienia skrócono łącznie o prawie 2 tysiące dni, a kwota zaoszczędzonych w wyniku kontroli świadczeń to blisko 240 tysięcy złotych - wylicza Agata Muchowska.



FOT. FREEPIK

Do kontroli typowane są przede wszystkim zwolnienia budzące wątpliwości, a więc zbyt długie w stosunku do schorzenia, wystawiane kolejno przez różnych lekarzy na różne choroby czy przypadki niestawienia się na badania u lekarza orzecznika.

Zdradziła go małpka

W czasie choroby dozwolone są jedynie podstawowe czynności życia codziennego, a więc wizyta u lekarza, wyjście do apteki czy niezbędne zakupy. A to nie zawsze tak wygląda. Najczęstsze grzechy? Podejmowanie pracy podczas zwolnienia lekarskiego, wykonywanie czynności niezgodnych z zaleceniami lekarskimi czy wykorzystywanie zwolnienia do celów rekreacyjnych.

- Zasiłek musiał zwrócić mężczyzna, który podczas zwolnienia lekarskiego wybrał się na romantyczny wieczek do Paryża i na bieżąco relacjonował wyjazd na portalu społecznościowym. Prawo do zasiłku stracił także pracownik, którego pracodawca przyłapał, gdy ten zamiast dochodzić do zdrowia na zwolnieniu lekarskim, prowadzi własną działalność, o tym samym profilu, co jego pracodawca. Powodem do odebrania świadczenia była też małpka. A dokładniej zdjęcie z małpką na ramieniu. Ubezpieczony w trakcie zwolnienia wyjechał na Zanzibar i wrzucił zdjęcia na portale społecznościowe - mówi Agata Muchowska.

Pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych podkreślają, że nie kontrolują portali społecznościowych w poszukiwaniu nieprawidłowości. Zwracają jednak uwagę, że gdy dostają sygnały o nieprawidłowościach

wraz z dokumentacją zdjęciową i zrzutami ekranu, wówczas mają obowiązek to sprawdzić i na tej podstawie mogą zakwestionować wykorzystywanie zwolnienia lekarskiego.

Warto również wspomnieć, że chory może przebywać podczas zwolnienia lekarskiego poza domem - na przykład u rodziny bądź partnera, gdzie będzie miał zapewnioną lepszą opiekę. Powinien jednak w takim przypadku w ciągu trzech dni od wystawienia zwolnienia poinformować o miejscu pobytu ZUS i pracodawcę - podkreśla Agata Muchowska.

Kto ryzykuje, ten płaci

Konsekwencje bywają dotkliwe. Jeśli ZUS stwierdzi nieprawidłowości, może odmówić wypłaty zasiłku za cały okres zwolnienia, w którym doszło do naruszeń. Gdy świadczenie zostało już wypłacone - trzeba je oddać. W przypadku kontroli lekarskiej zwolnienie może zostać skrócone, a prawo do zasiłku przysługujące tylko do dnia badania.

Kontrolę zwolnień lekarskich to nie chwilowa akcja, ale element szerszych zmian w prawie. Na początku stycznia prezydent podpisał ustawę, która porządkuje i doprecyzowuje zasady dotyczące zwolnień lekarskich, kontroli ich wykorzystywania oraz orzecznictwa lekarskiego. Zmiany są rozłożone w czasie. Część już obowiązuje, kolejne wejdą w życie w najbliższych miesiącach i latach.

- Nowelizacja wprowadza między innymi jasną definicję pracy zarobkowej oraz aktywności niezgodnej z celem zwolnienia lekarskiego. Ustawodawca uregulował także sytu-

acje, w których możliwa jest praca u jednego pracodawcy, mimo że zwolnienie lekarskie zostało wystawione w związku z innym zatrudnieniem. To odpowiedź na realia rynku pracy, gdzie coraz więcej osób łączy kilka źródeł dochodu - podkreśla Agata Muchowska.

Pierwsze zmiany weszły w życie już pod koniec stycznia. Dotyczą przede wszystkim kontroli prawidłowości orzekania o czasowej niezdolności do pracy. Od tego momentu kontrolowane mogą być nie tylko klasyczne zwolnienia chorobowe, ale również te wystawiane z tytułu opieki nad chorym członkiem rodziny. Nowe obowiązki objęły również lekarzy, bo w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości w wystawianiu L4 dokumentacja może trafić do sądownictwa lekarskiego.

Kolejne zmiany już od kwietnia

Przepisy precyzyjniej określają, kiedy ubezpieczony traci prawo do zasiłku chorobowego. Zamiast niejasnego pojęcia „niewłaściwego wykorzystania zwolnienia” pojawia się konkretna przesłanka: podejmowanie aktywności niezgodnej z celem zwolnienia lekarskiego. W praktyce oznacza to, że nie każde wyjście z domu będzie podstawą do odebrania zasiłku, ale już działania, które opóźniają leczenie lub są sprzeczne z zaleceniami lekarza - jak najbardziej.

Jedna choroba, ale różne prace?

Najdalej idące zmiany zaplanowano na początek przyszłego roku. Wtedy wejdą w życie nowe zasady dotyczące elektronicznych zwolnień lekarskich. Mają one ułatwić życie osobom pracującym u więcej niż jednego pracodawcy. Obecnie zwolnienie musi być wystawione osobno dla każdego z nich. Po zmianach lekarz nie będzie musiał tego robić, jeśli charakter jednej z prac pozwala na jej wykonywanie mimo choroby. To na przykład sytuacja, gdy choroba może wykluczać pracę fizyczną na etacie, ale nie uniemożliwiać realizacji zleceń wykonywanego zdalnie.

nasz REGION

KRÓTKO

REGION

Pierwszy miesiąc roku na lotnisku w Babimost



FOT. MARIUSZ KAPALA

W styczniu br. Port Lotniczy Zielona Góra-Babimost obsłużył prawie 3.100 podróżnych. Wraz z rozpoczęciem roku Lotnisko Zielona Góra-Babimost odprawiło dokładnie 3.064 podróżnych, co oznacza spadek na poziomie 35 proc. w odniesieniu do tego samego okresu w 2025 r.

Od 15 marca br. Polskie Linie Lotnicze LOT zwiększą częstotliwość rejsów na trasie z Lotniska Chopina do Zielonej Góry. Połączenia będą realizowane dwa razy dziennie od poniedziałku do piątku. Bilety są już dostępne w systemie przewoźnika.

-Decyzja o zwiększeniu częstotliwości lotów do dwóch dziennie to doskonała wiadomość dla regionu. Nowy rozkład został skonstruowany tak, by umożliwić pasażerom dogodne dotarcie do Warszawy rano i powrót wieczorem - powiedział Hubert Hagenbarth, Dyrektor Lotniska Zielona Góra-Babimost.

Przypomnijmy, że w grudniu ub.r. w Porcie Lotniczym Zielona Góra-Babimost została otwarta strefa Non-Schengen. Dzięki inwestycjom w infrastrukturę, przepustowość lotniska wzrosła ze 120 tys. do 250 tys. pasażerów rocznie. Lotnisko zyskało też Entry/Exit System (EES), który rejestruje wjazdy i wyjazdy obywateli państw spoza UE podróżujących na krótki pobyt.

LK

KROSNO ODRZAŃSKIE

Drogowy recydywista

31-latek podejrzewany o szereg przestępstw: używanie tablic rejestracyjnych przypisanych do innego pojazdu, niezatrzymanie się do kontroli drogowej, złamanie dożywotnich zakazów prowadzenia pojazdów mechanicznych, a także posiadanie narkotyków i kierowanie pod ich wpływem będzie tłumaczył się przed sądem.

W marcu ubiegłego roku uciekał policjantom oplem.

Okazało się, że 31-latek posiada dwa dożywotnie zakazy kierowania pojazdami, a tablice rejestracyjne opła przypisane były do innego samochodu. Dodatkowo w aucie funkcjonariusze znaleźli metaamfetaminę. Z narkotykami wpadł ponownie w kwietniu. We wrześniu znów uciekał policjantom - tam razem na motorowerze. I tym razem znaleziono przy nim narkotyki.

JUŻ ZA TYDZIEŃ

Rozmowa z Jarosławem Wnorowskim

Nasz redakcyjny „człowiek od kultury” - Jarosław Wnorowski, został 31 stycznia odznaczony brązowym medalem „Gloria Artis” w kategorii „Upowszechnianie kultury”, który nadała mu Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Nasz Jarek jest aktywnym działaczem kultury od 1997 roku. Od 2023 roku, prowadzi zajęcia nauki gry na instrumentach dętych drewnianych w Sulechowskim Domu Kultury, zaś od 20 lat jest moderatorem ogólnopolskiego portalu dla orkiestr dętych pod adresem www.orkiestrydetye.pl.

Od stycznia 2024 r. jest dyrygentem Orkiestry Dętej „Zaśtaś” w Zielonej Górze. Przygotowaną przez niego rubryka kulturalna jest dziś na str. 6 i 7.

ry, zaś od 20 lat jest moderatorem ogólnopolskiego portalu dla orkiestr dętych pod adresem www.orkiestrydetye.pl. Od stycznia 2024 r. jest dyrygentem Orkiestry Dętej „Zaśtaś” w Zielonej Górze. Przygotowaną przez niego rubryka kulturalna jest dziś na str. 6 i 7.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Znikają Jagódki i Motylki. Na rodziców padł strach

Jakub Pikulik

jpikulik@gazetalubuska.pl

Wiadomość o braku naboru do kilku miejskich przedszkoli w Zielonej Górze przstraszyła wielu rodziców, którzy zaczęli się bać, że nie będzie miejsca dla ich dzieci. Zapytaliśmy urząd miasta o to, co się dzieje. Okazuje się, że nabór do przedszkoli w 2024 roku był mniejszy o 7 oddziałów, w 2025 roku o 12, teraz o 11.

- Zielona Góra zamyka 5 przedszkoli od nowego roku szkolnego. Dzieci będą musiały dojeżdżać coraz dalej - poinformował w środę rano w mediach społecznościowych były prezydent Janusz Kubicki. I zadał pytanie internautom, czy to dobra decyzja, czy nie ma na to zgody. Tego samego dnia wieczorem 80 proc. odpowiedzi było przeciw. Młodzi Zielonogórzanie zaczęli wypytwać siebie wzajemnie, czy są oficjalne decyzje miasta w tej sprawie i przede wszystkim o to, których placówek dotyczy wiadomość. Sami wyjaśniali, że wprowadzie brak naboru to nie likwidacja, ale brak naboru przez trzy lata, do tego prowadzi.

Niepokój rodziców

Jedną z internatek już na profilu prezydenta przyznała, że jest niż demograficzny, ale wyjaśniła, jak sytuacja wygląda w praktyce.

- Jak szukałam miejsca dla córki w przedszkolu, to nigdzie nie było miejsc. Teraz dojeżdżamy kilka przystanków, bo pod domem mam dwie placówki zajęte. Niech pozamykają, co ich to obchodzi, że mama nie może pójść do pracy, bo nie ma opieki do dziecka. A potem komentarze, że siedzi w domu i social bierze zamiast do pracy pójść. A jak mają podjąć? Z kim dziecko zostawi i gdzie jak przedszkoli nie będzie? Pomyślcie trochę - zaapelowała.

Sprawę skomentowała w rozmowie z GL młoda mama, która mieszka w okolicy kościoła pw. St. Kostki.



FOT. PIXABAY.COM

- Nie wyobrażam sobie dowozić dziecka do centrum miasta lub dalej. W pobliżu są same obciążone przedszkola, bo osiedla zamieszkują osoby młode. Zostaje mi Łężyca, albo ul. Długa. Do MP 10 trudno się dostać. Mogę wysłać do prywatnej placówki, ale czy o to chodzi? - pyta Czytelniczka.

Zawrzało też na grupach rodziców w mediach społecznościowych. Pojawiło się dużo emocji. Niektórzy studzili je, pisząc, że cała sprawa to fake news i niepotrzebne nakręcanie afery przez rodziców.

Nasze pytania

Do biura prasowego skierowaliśmy następujące pytania:

Czy to prawda, że nie został ogłoszony nabór do Miejskich Przedszkoli nr 1, 8, 9, 12 i 14? Jeśli tak, co jest przyczyną? Czy jest decyzja również o braku naboru w przyszłym roku? Co z pracownikami?

Czy to prawda, a jeśli tak, to dlaczego ograniczony jest nabór do MP nr 22, 24 i 37?

Czy to prawda, że przedszkola nr 20 i 10 oraz 7 i 18 mają być połączone? Jeśli tak, jak organizacyjnie będzie to wyglądać? Czy będą działały ich filie,

czy któreś budynki będą zamknięte?

Ile łącznie pracowników miejskich przedszkoli straci pracę od września?

Ile dzieci było zgłoszonych w naborze w zeszłym roku, a ile było miejsc?

Jakie są przewidywania liczby dzieci w naborze na ten rok?

Urząd zabiera głos

Odpowiedzi udzielił Mirosław Gancarz, pełnomocnik prezydenta miasta ds polityki informacyjnej. Na wstępie podkreślił, że chciałby „sprostować pojawiające się w portalach społecznościowych fałszywe informacje”.

- Miasto nie zamyka placówek, a jedynie optymalizuje ich sieć. Zmiany te są przeprowadzane z myślą o korzyściach dla samych maluchów oraz w oparciu o twarde realia demograficzne - odpowiedział przedstawiciel prezydenta. - Liczby są jednoznaczne. W tym roku mury przedszkoli opuszcza 1246 dzieci. Na ich miejsce - biorąc pod uwagę dzieci urodzone (730) oraz szacunkową liczbę dzieci niezameldowanych w naszym mieście (zakła-

damy optymistycznie ok. 200) - przyjdzie łącznie około 930 najmłodszych przedszkolaków - wyliczył.

Wyjaśnił, że różnica między miejscami zwolnionymi a tymi, które jest szansa zapełnić, wynosi 316. - Gdybyśmy stosowali sztywne wskaźniki (25 osób na oddział), systemowo mielibyśmy o ponad 12 grup mniej. My ograniczamy nabór o 11 oddziałów. Decyzja ta oznacza zgodę na funkcjonowanie grup mniej licznych, co bezpośrednio przełoży się na lepsze warunki opieki i większy komfort dzieci - zapewnił.

Przedstawiciel prezydenta podkreślił, że w wyniku tych zmian pracownicy przedszkoli nie stracą pracy.

- Należy podkreślić, że mamy do czynienia z utrzymującą się tendencją spadkową, a nie jednorazowym zdarzeniem. W 2024 roku zmniejszyliśmy nabór o 7 oddziałów, w 2025 roku o 12, a w bieżącym planujemy redukcję o 11. Te dane wymuszają na nas odpowiedzialne planowanie nowej, optymalnej sieci przedszkoli obejmującej całe miasto - poinformował.

KEYWORD RUSZYŁA KWALIFIKACJA WOJSKOWA

Pierwszy obywatelski obowiązek

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Prawie 500 młodych mieszkańców z powiatu zielonogórskiego, głównie z rocznika 2007 bierze udział w kwalifikacji wojskowej. Wczoraj jako pierwsi w tym roku stawili się mieszkańcy gminy Sulechów.

Chłopcy zgodnie twierdzą, że przystąpienie do kwalifikacji to ich obowiązek.

- Na pewno stres nie powinien nam towarzyszyć w tym miejscu, bo nie ma do tego żadnego powodu. Robimy to, co powinniśmy robić, jako dumni obywatele naszego kraju - mówi Adam Adler. Adam planuje studia na Politechnice Wrocławskiej, ale rozważy też możliwości podjęcia kierunków studiów potrzebnych w wojsku.

Mateusz Adamczyk również podkreśla, że trzeba tę kwalifikację odbyć.

- Nastawienie mam pozytywne. To trzeba zrobić. Może zdecyduję się pójść do wojska, do dobrowolnej służby - zastanawia się. - Oferty są cie-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Wczoraj przed komisją kwalifikacyjną stawili się pierwsi młodzieńcy z powiatu zielonogórskiego

kawe. Na pewno jest dobra wypłata. Można pójść na studia wojskowe, później pracować w wojsku 20 lat, można dostać mieszkanie służbowe i przejść na emeryturę. Myślę, że to jest ciekawa oferta i warta przemyślenia. Tylko trzeba pomyśleć też o tym, że nie ważne będzie,

czy przypadać będzie święto, czy nie, trzeba się będzie stawić na służbie - mówi Bartosz. Zanim przyszedł na kwalifikację planował studia informatyczne, ale zastanowi się jeszcze nad wyborem kierunku.

- Trzeba kwalifikację przejść. W razie jakiejś wojny będziemy musieli się stawić.

Jak będzie trzeba, to za karabin się chwyci, ale sam bym nie poszedł do dobrowolnej służby, nie ciągnie mnie do broni ani do wojska - mówi Kacper, który planuje studia inżynierskie.

Gracjan potwierdza, że oferta pracy w wojsku jest atrakcyjna, ale ma inne plany. Chciałby po szkole pójść

do pracy w warsztacie samochodowym.

Młodzież z Sulechowa ma na miejscu 5 Lubuski Pułk Artylerii. W sobotę odbędzie się tu kolejna przysięga wojskowa. Obecność wojska w mieście to szansa na nowe miejsca pracy i inwestycje w infrastrukturę. Starosta zielonogórski Tadeusz Pająk liczy, że wkrótce pułk zostanie powiększony do brygady.

- Będzie dużo miejsc pracy w jednostce, bo powiększy się o kilkaset osób, co sprawi, że będzie mniej bezrobocia, które ostatnio lekko rośnie - mówi o możliwościach rozwoju. - Z tego, co wiem, wojsko chciałoby kupić od Szpitala Uniwersyteckiego budynek z działką, który jest przy ul. Armii Krajowej, głównej drodze w Sulechowie. Jest to idealne miejsce dla brygady, są parkingi wokół i działka do wykorzystania. Wiadomo też, że wojsko musi gdzieś mieszkać. Wielu żołnierzy mieszka w Sulechowie, dużo też w Zielonej Górze - dodaje.

Starosta zwraca uwagę, że z nowego mostu w Pomorsku

powinna być wytyczona nowa droga do drugiego zjazdu na S3, który jest konieczny.

- Cały transport, który idzie z północy w kierunku Żar, Żagania, czy nawet Gubina, jechałby od razu na most w Pomorsku, odciążając Zieloną Górę. To trzeba mieć na uwadze. Dla wojska to też jest strategiczne - zapewnia.

W woj. lubuskim działać będzie 14 powiatowych komisji lekarskich powołanych do przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej. Osoby objęte obowiązkiem to przede wszystkim mężczyźni w wieku 19 lat oraz osoby z pięciu roczników wstecz, które w swoim czasie nie stały się do kwalifikacji oraz te, które otrzymały kategorię B - oznaczającą czasową niezdolność do pełnienia czynnej służby wojskowej w czasie pokoju, a także kobiety, które kończą w roku szkolnym/akademickim 2025-2026 naukę na kierunkach przydatnych dla wojska.

Kwalifikacja potrwa do 30 kwietnia.

Rodzice boją się o szkolny program wsparcia dla dzieci

Mateusz Pojnar
mpojnar@gazetalubuska.pl

W magistracie zapewniają, że program pozostaje i chodzi o „przejrzystą formułę realizacji i finansowania zajęć profilaktycznych”.

„Przyjaciele Zippięgo” to program promocji zdrowia psychicznego. W Nowej Soli mają go uczniowie klas 1-3. Ma ich nauczyć umiejętności życiowych, społecznych, emocjonalnych. Słyszają, jak radzić sobie z trudnościami, zmianą i stratą, jak rozwiązywać konflikty.

Dzieci podczas 24 spotkań uczą się m.in. rozpoznawania uczuć i nawiązywania przyjaźni i prośbienia o pomoc.

Zaczął się od krótkiej notatki na Librusie, którą dostali rodzice uczniów jednej z nowosolskich podstawówek.

- Okazuje się, że jednak UM cofnął pieniądze na prowadzenie zajęć profilaktycznych, dlatego od tego tygodnia Zippięgo będziemy realizować na normalnych lekcjach (...) - czytamy w wiadomości.

„To jest nie fair”

Poinformował nas o tym radny Piotr Szyszko. W programie uczestniczyć mogą dzieci.



FOT. MATEUSZ POJNAR

Siedziba szkoły podstawowej nr 1 w Nowej Soli

- Był realizowany na oddzielnych lekcjach, wpisany do planu jako dodatkowa godzina - mówi „GL”. - Teraz jest wykreślony. Odbędzie się już 14 zajęć, zostało 10 godzin. Dzieci bardzo pozytywnie przyjęły program i z niecierpliwością czekają na kolejne zajęcia. Kilkanaście dni temu dowiedzieliśmy się, że UM cofnął pieniądze na ich prowadzenie i będą realizowane na normalnych lekcjach.

Szyszko zapytał o to na komisji przed sesją rady miejskiej. Urzędnicy zapewniali, że program będzie realizowany nadal i dzieci na tym nic nie stracą.

- Dopytywałem, czy nie będzie się to odbywało kosztem innych zajęć. Uzyskałem zapewnienie, że nie - wspomina radny. - Ale z moich informacji wynika, że będzie realizowany niestety na innych lekcjach. Nie odmawiam władzom prawa

do zmiany filozofii prowadzenia tego typu zajęć, ale uważam, że zmiana zasad w trakcie realizacji programu nie jest fair w stosunku do rodziców, a przede wszystkim do dzieci. Tym bardziej że bardzo dużo się dziś mówi o emocjach najmłodszych.

Rozmawialiśmy z nowosolanką, której córka też uczestniczy w programie. Chce zachować anonimowość.

- Gdy dostałam wiadomość na Librusie, byłam zdziwiona - mówi kobieta. - Miasto cofa pieniądze na program, który ma pozytywnie kształtować psychikę dziecka? Dla mnie to nie jest w porządku. Słyszysz, że na różne rzeczy nie ma pieniędzy - na tym jednak nie można oszczędzać. Rozmawiałam o tym z innymi rodzicami i oni też się boją o to, co dalej. Jesteśmy zapewniani, że program nie zniknie, ale o tym, jak będzie, przekonamy się w praktyce.

Nowy model

W magistracie słyszymy, że decyzje dotyczące nowej formuły realizacji takich programów profilaktycznych zapadły po spotkaniu z dyrektorami szkół, które odbyło się 14 stycznia.

- Wspólnie wypracowany model ma systemowo uporządkować działania profilaktyczne w placówkach oświatowych celem ich skutecznej realizacji - mówi Łukasz Chybiński, rzecznik UM w Nowej Soli.

Tłumaczy, że magistrat nadal finansuje realizację programu - chodzi o zakup materiałów i szkolenia dla wychowawców. I że do tej pory programy profilaktyczne były re-

alizowane przez nauczycieli w dwóch formułach: na godzinach wychowawczych (w ramach wynagrodzenia za pracę) i zajęciach pozalekcyjnych (w tym wypadku nauczyciele dostawali dodatkowe pieniądze ze środków miasta).

Czyli chodzi o kasę...

- Takie rozwiązanie skutkowało stosowaniem podwójnych standardów realizacji programów i zasad wynagradzania nauczycieli - stwierdza Chybiński. - Żeby uporządkować sytuację, miasto wypracowało bardziej efektywną, jednolitą i przejrzystą formułę realizacji i finansowania zajęć profilaktycznych. Zmiany nie powodują ograniczenia zakresu programu ani nie wpływają na treść realizowanych działań.

W UM zaznaczają, że program będzie kontynuowany.

- Miasto nie tylko dotuje te programy przez zakup materiałów i szkolenie kadr, ale również dba o to, by każde dziecko - niezależnie od klasy czy szkoły - miało zapewniony dostęp do profesjonalnego wsparcia profilaktycznego na każdym etapie nauki - mówi Chybiński.

Więcej na ten temat przeczytasz na www.gazetalubuska.pl

GORZÓW PO WYBUCHU W BLOKU PRZY UL. WRÓBLEWSKIEGO ZATRZYMANO JEDNEGO Z MIESZKAŃCÓW

Na razie nie wrócą do domów

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

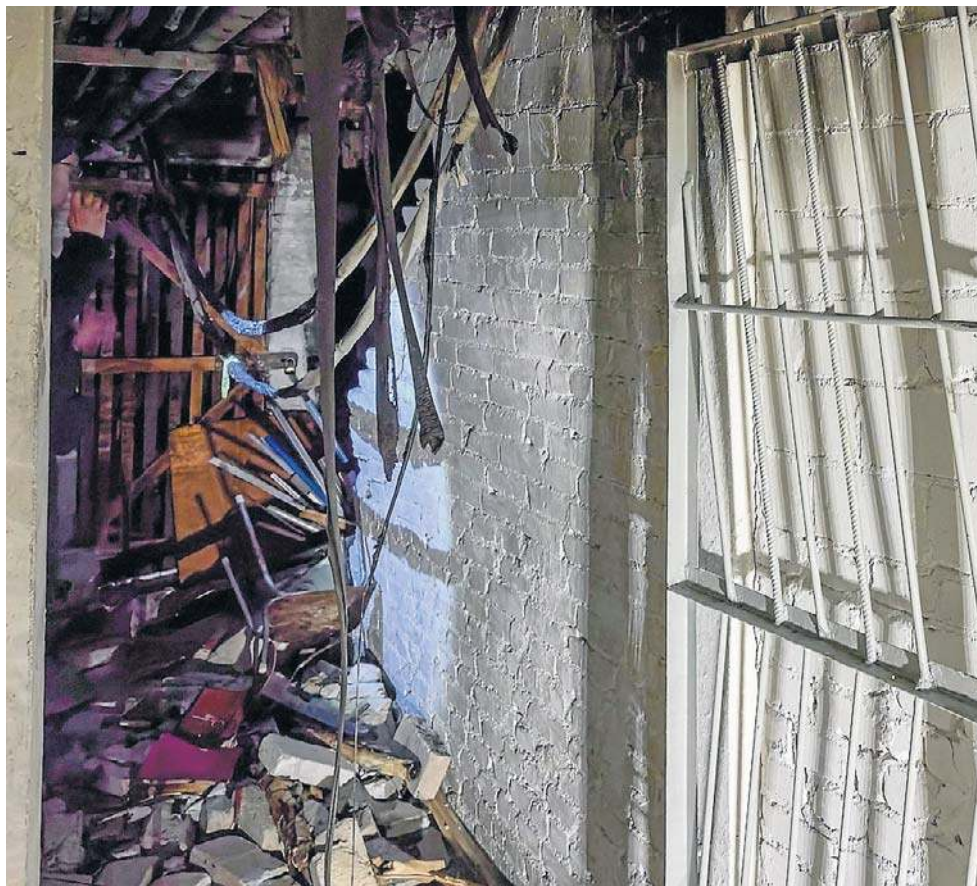
Policja zatrzymała mężczyznę, który może mieć związek z wybuchem w bloku na Górczynie. Okazał się nim być jeden z mieszkańców.

Do wybuchu w piwnicy czteropiętrowego bloku przy ul. Wróblewskiego 54 doszło w środę przed 4.30. Siła eksplozji była tak duża, że w wielu mieszkaniach uszkodzone zostały drzwi. Zdarzało się, że wylatywały one z futryn i wpadały do środka lokali. Po wybuchu trzeba było ewakuować 48 osób. Niektóre z nich, w związku ze stresem związanym z sytuacją, trafiły nawet do szpitala.

Od momentu zgłoszenia o całym zdarzeniu na miejscu była policja. I już wczoraj rano miała ona do przekazania informację o zatrzymaniu jednego z lokatorów.

- Zaangażowana była grupa dochodzeniowo-sledcza, technik kryminalistyki, wspieraliśmy się też laboratorium z komendy wojewódzkiej i pirotechnikami. Te wielogodzinne działania na miejscu doprowadziły do ustaleń, które ukierunkowały nas do zatrzymania mężczyzny. To mieszkaniec tego bloku. Wspólnie z prokuraturą stwierdziliśmy, że takie zatrzymanie jest niezbędne przy rozwiązywaniu tej sprawy. Jest jeszcze za wcześnie, by mówić o zarzutach - mówi „Gazecie Lubuskiej” nadkom. Grzegorz Jaroszewicz, rzecznik gorzowskiej policji.

Jak ustaliliśmy, dziś ma dojść do pierwszych czynności prokuratorskich z zatrzymanym mężczyzną. Kilkudziesięciu jego sąsiadów musi natomiast poczekać na powrót do swoich mieszkań.



Wybuch spowodował znaczne zniszczenie w piwnicy bloku. Pierwsze kilkadziesiąt godzin upłynęło na sprzątaniu piwnicy

Kilka godzin po zdarzeniu Katarzyna Piechocka, powiatowy inspektor nadzoru budowlanego dla Gorzowa, mówiła:

- Dokonałiśmy sprawdzenia konstrukcji budynku. Jest on bezpieczny, nic nie uległo uszkodzeniu, jedynie ścianka działowa oddzielająca piwnice została uszkodzona, ale nie ma ona żadnego wpływu na konstrukcję. Została wydana decyzja dla zarządcy budynku o przedłożeniu badań instalacji elektrycznej, badań szczelności instalacji gazowej. Jeśli zarządca zrobi to w 24 godziny, to

wydamy zgodę na powrót mieszkańców.

Kolejne godziny pokazały, że do szybkiego powrotu mieszkańców do swoich lokali jednak nie doszło. Gdy w czwartkowy poranek reporter „Gazety Lubuskiej” był na Wróblewskiego, przed blokiem uwijali się robotnicy.

- Kiedy mieszkańcy będą mogli powrócić do swoich mieszkań? - zapytaliśmy przedstawiciela spółdzielni mieszkaniowej Górczyn, do której należy blok.

- Na razie ciężko będzie wrócić, bo w środku cały czas czuć

świąd - usłyszeliśmy w odpowiedzi.

Z tym samym pytaniem zwróciliśmy się więc do władz spółdzielni.

- Do tej pory trwa jeszcze porządkowanie miejsca wybuchu. Przed nami jeszcze sprawdzenie szczelności instalacji. To jeszcze trochę potrwa. Ile? Pewnie do końca tygodnia - powiedział nam Marcin Michalski, wiceprezes „Górczyna”.

W czteropiętrowym bloku Wróblewskiego 54 są dwie klatki. Łącznie znajduje się w nim dwadzieścia lokali. Większość mieszkańców na pierwszą



Wielogodzinne działania policji doprowadziły do wytypowania podejrzanego



Lokatorzy nie mogą jeszcze wrócić do swoich mieszkań. Wczoraj na miejscu pracowały m.in. służby porządkowe

dobę po wybuchu znalazła schronienie u rodzin i znajomych. Jak ustaliła „Gazeta Lubuska”, z pomocy miasta skorzystały dwie rodziny (łącznie pięć osób). Nie jest jednak wykluczone, że gdy czas powrotu do mieszkań będzie kilkuniedniowy, z pomocy miasta w znalezieniu tymczasowego dachu nad głową będzie musiało skorzystać więcej rodzin. Nie wszyscy mogą bowiem mieć możliwość spędzenia u bliskich lub znajomych aż kilku dni.

Co było przyczyną wybuchu? W przestrzeni publicznej coraz częściej pojawiają się in-

formacje, że miało do niego dojść w związku z nielegalną produkcją alkoholu. Policja ani prokuratura nie komentują tych wiadomości.

Jak tuż po zdarzeniu mówili strażacy, w piwnicy bloku przy Wróblewskiego doszło do pożaru i wybuchu, ale nie wiadomo, w jakiej kolejności. W miejscu wybuchu uszkodzone zostały rury z mediami, a także ściany działowe kilku piwnic.

- Uszkodzenia w budynku świadczą o tym, że musiał być duży przyrost ciśnienia - mówili w środę strażacy.

REKLAMA

0011466434



OGLĄDAJ

TVP | info_

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ
WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



Piosenki o miłości



Dagmara Korona pochodzi z Zielonej Góry

Jarosław Wnorowski
KOSTRZYN NAD ODRĄ

Dziś o godz. 19, w Kostrzyńskim Centrum Kultury „Kręgielnia”, w ramach cyklu Strefa Dobrej Muzyki odbędzie się koncert „Historie miłosne” w wykonaniu Dagmary Korony.

W programie znajdzie się klasyczna piosenka literackiej w tym utwory Agnieszki Osieckiej czy Jeremiego Przybory oraz piosenki autorskie artystki. Nie zabraknie również muzycznych premier. „Historie miłosne” to przede wszystkim koncert składający się z utworów o miłości, w którym każda piosenka jest

osobną, poruszającą opowieścią o uczuciu niebanalnym, czasem trudnym, nie zawsze szczęśliwym. Dagmara Korona, jak sama siebie określa jest: „śpiewającą romanistką i pedagogiem”. To absolwentka byłej Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Collegium Języka Francuskiego, ale przede wszystkim pochodząca z Zielonej Góry - wokalistka nurtu zwanego „Krajiną Łagodności”. Od wielu lat mieszka w Berlinie, gdzie śpiewa i tworzy koncerty w formie spektakli relaksacyjnych. Co jakiś czas powraca jednak na scenę. W 2008 roku wydała autorską płytę „Dzień dobry” a w 2019 roku „The world of mantras”. Wstęp płatny.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

07.02 - Koncert „Poparzeni kawą trzy”, Żarski Dom Kultury,
07.02 - Wernisaż wystawy fotografii pt. „Dobry temat na zdjęcie”, Międzyzrzecki Ośrodek Kultury,
10.02 - Koncert duetu „Minor Gold”, CKiR Wschowa,
13.02 - Wernisaż wystawy „Nowosolskie huty żelaza”, Muzeum Miejskie, Nowa Sól,
13.02 - Spektakl operetkowy „Wesoła wdówka”, ZOK- Planetarium Wenus, Zielona Góra,
13.02 - Wernisaż wystawy „Kresy mojej wyobraźni”, Świebodziński Dom Kultury,
14.02 - Koncert duetu: Grażyna Łobaszewska i Adam Nowak (Raz Dwa Trzy), Magazyn Solny, Nowa Sól,
14.02 - Koncert walentynkowy Pawła Wiencka, Kostrzyńskie Centrum Kultury, Kostrzyn nad Odrą,
14.02 - Koncert walentynkowy Lubuskiej Orkiestry Rozrywkowej, Międzyzrzecz
15.02 - Walentynkowa Gala Noworoczna, Centrum Kultury „Zamek” w Kozuchowie.
JERRY

ZIELONA GÓRA



W sobotę o godz. 19. na scenie Teatru Lalek odbędzie się premiera przedstawienia „Metamorfoza narcyza” w reżyserii i wg tekstu Michała Telegi. Spektakl przeznaczony jest dla widzów dorosłych i zobaczymy go także 9.02 oraz 12-15.02 (różne godziny). W rolę wcielią się Małgorzata Polak, Paweł Kiedrowski oraz Paweł Hurnik. Wstęp płatny.
JERRY

Wielka rekonstrukcja bitwy pod Wschową

Jarosław Wnorowski
POWIAT WSCHOWSKI

W sobotę we Wschowie, ale także w Wijewie i Sławie odbędzie się międzynarodowa rekonstrukcja historyczna upamiętniająca 320. rocznicę batalii wielkiej Wojny Północnej - Bitwę pod Wschową.

Swoją udział zapowiedziało ponad stu rekonstruktorów, którzy przybędą do Wschowy ze Szwecji, Norwegii, Niemiec, Estonii, Łotwy, Turcji i Garnizonu Gdańsk, dzięki czemu będzie świetna okazja do przeniesienia się w czasie do roku 1706. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Szwedów.

- Jednym z największych w historii szwedzkiej wojskowości - podkreśla dyrektor Muzeum Ziemi Wschowskiej Przemysław Wojciech. - Wojska sasko-rosyjskie miały przewagę liczebną, było ich ok. 20 tys., a Szwedów 13 tys. Ponadto w przeciwieństwie do przeciwnika Szwedzi nie mieli artylerii. Odnieśli jednak całkowite zwycięstwo. To była jedna z największych bitew wielkiej wojny północnej, a największa w historii tych ziem. Na jakiś czas zmieniła sytuację geopolityczną tej części Europy.

Wiele artefaktów dotyczących tej potyczki, znajduje się na stałej ekspozycji w siedzibie Muzeum Ziemi Wschowskiej (pl. Famy 3). Zwiedzający mogą tam również zobaczyć m.in. prezentację multimedialną, makietę



Rekonstruktorzy m.in. z Garnizonu Gdańsk zapewnią widzom podróż w czasie...

oraz liczne mapy i grafiki. Organizatorzy, ze względu na jej szeroki kontekst historyczny, postanowili rozszerzyć działania grup rekonstrukcyjnych na obszar sąsiednich gmin. To właśnie pod Sławą 11 lutego 1706 r. armia sasko-rosyjska rozbiła swój obóz. Tego samego dnia pomiędzy Wijewem i Brennem doszło do potyczki saskiego patrolu rozpoznawczego z oddziałem polskiej pułku Wołochów. Do samej bitwy doszło pomiędzy wsiami Dębowa Łęka i Osowa Sień.

Wydarzenie rozpocznie się w Sławie, o godz. 10, kiedy to rekonstruktorzy przemaszerują spod dworca kolejowego na miejski rynek. Tam ok. 10:30 nastąpi prezentacja wojsk, pokaz musztry i salwa pod pałacem. Następnie żołdacy prze-

niosą się do Wijewa, gdzie ok. godz. 12.30 nastąpi rekonstrukcja potyczki grup rozpoznawczych, stoczona pod wioską. Działania we Wschowie rozpoczyna się ok. 13:40 przy ratuszu. Również o godz. 14, wojska przemaszerują ulicami miasta na plac Kosynierów, gdzie rozbiją obóz. Właściwa bitwa z potyczkami dla publiczności zacznie się o godz. 15. Zwieńczeniem będzie msza święta za poległych, o godz. 18 w kościele farnym we Wschowie.

Dyrektor Muzeum Ziemi Wschowskiej przypomina, że poprzednia rekonstrukcja odbyła się 20 lat temu. - To była namiastka tego, co szykujemy teraz - tłumaczy. - Wówczas przyjechało ok. 15 rekonstruktorów. Wstęp wolny.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Kino Nawa zaprasza

W niedzielę o godz. 18:30 w kinie Nawa - Klubie Kultury Filmowej, odbędzie się pokaz filmu dokumentalnego „Posłuchaj, co chce Ci powiedzieć”, a po nim - spotkanie z reżyserką, Małgorzatą Imielską, która opowie o kulisach powstania dzieła. To poruszająca opowieść o Gosi - pełnej życia dziewczynie, która mimo doświadczeń związanych ze schizofrenią, depresją i pobytami w ośrodkach psychiatrycznych, każdego dnia walczy o swoje marzenia. Z kolei także o weekend oraz w nadchodzącym tygodniu na ekranie Nawy zobaczymy produkcję francusko-tunezyjską „Głos Hind Rajab”. To laureat „Srebrnego Lwa” na festiwalu w Wenecji. Prezentuje prawdziwe wydarzenia z 29 stycznia 2024 roku, kiedy to wolontariusze Palestyńskiego Czerwonego Półksiężycza odebrali telefon alarmowy. W Gazie, w samochodzie pod ostrzałem uwięziona jest sześciolatnia dziewczynka (Hind Rajab), która błaga o pomoc. Wstęp płatny.
JERRY

SULECHÓW

Życie w oceanie



W poniedziałek (9.02) o 16:30, w Bibliotece Publicznej zostanie otwarta wystawa znaczków Ireneusza Gorzelannego pt. „Życie w głębinach”. Ekspozycja to podróż przez oceany, gdzie występują niezwykle formy życia, które przystosowały się do panujących w nich ekstremalnych warunków. Znaczki prezentują różnorodne gatunki zamieszkujące te tajemnicze obszary, takie jak bioluminescencyjne meduzy, gigantyczne kałamarnice czy nieznane wcześniej gatunki ryb. Każdy znaczek jest małym dziełem sztuki, które nie tylko zachwyca detalem, ale także edukuje.
JERRY

SANTOK

Dary Puszczy Noteckiej

Dziś o godz. 13, w Muzeum Grodu Santok odbędzie się wernisaż wystawy „Dary Puszczy Noteckiej”. Prezentuje ona eksponaty pochodzące ze zbiorów prywatnego Muzeum Leśnictwa i Gospodarstwa Domowego „Drzewie Bywało”, należącego do pary leśników - Teresy i Rocha Kaczorowskich. Przedmioty nawiązują m.in. do sposobów wykorzystania drewna i jego pochodnych w gospodarstwie domowym, rzemiosła artystycznego inspirowanego tematyką leśną, fauny oraz produktów i przetworów, które możemy pozyskać z lasów Puszczy Noteckiej. To wielki kompleks leśny w Kotlinie Gorzowskiej. Ciągnie się na długości ponad 100 km, od Santoka i Skwierzyny na zachodzie, po Oborniki i Rogoźno na wschodzie, przy średniej szerokości 20 km. Jego krajobraz urozmaicają potężne wały wydmy, które tworzą labirynt dolin i pagórków, a na terenie puszczy znajduje się aż szesnaście rezerwatów.
Na wernisaż wstęp wolny.
JERRY

Cztery nuty Beethovena, dwa fortepiany i tuzy romantyzmu w filharmoniach

Jarosław Wnorowski
GORZÓW/ZIELONA GÓRA

Dziś w Filharmonii Gorzowskiej usłyszymy m.in. muzykę Franza Schuberta, zaś w tej w Zielonej Górze, na fortepianach zagrają dwa „Biesy” i zabrzmie słynna symfonia Ludwiga van Beethovena.

W Zielonej Górze usłyszymy Koncert d-moll na dwa fortepiany i orkiestrę - Francisa Poulenc'a. Dzieło powstało w 1932 roku na zamówienie Winnaretty Singer, księżnej de Polignac. Dzieło po raz pierwszy zabrzmiało na 2. Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Wenecji, a inspiracją dla kompozytora stały się jazzowych harmonii, zasłyszanych najprawdopodobniej w mocno modernistycznym koncercie G-dur - Maurice'a Ravela. Jednym z solistów będzie lubujący się w barwnych, pastelowych, męskich koszulach - Tymoteusz Bies. Topianista, kompozytor i producent muzyczny oraz absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach, którą w 2018 r. ukończył z wyróż-



FOT. JAROSŁAW WNOROWSKI

JW Zielonej Górze wystąpi m.in. Tymoteusz Bies

nieniem. Jest laureatem licznych konkursów i festiwali muzycznych, m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, Friuli Venezia Giulia International Piano Competition oraz zwycięzcą Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Karola Szyma-

nowskiego w kategorii fortepianowej. Koncert Chopina wykonał błyskotliwie, z dużą radością i lekkością. Przed tym młodym pianistą z pewnością otworzą się drzwi największych filharmonii świata. Towarzyszyć mu będzie młodszy brat - Jacek, obaj znani choćby z roli w filmie „Chleb

i sól” - Damiana Kocura. Zabrzmie ponadto „Mała suita” Witolda Lutosławskiego z 1951 roku, skomponowana początkowo w wersji kameralnej, choć bardziej znana z wersji symfonicznej. Kompozytor wykorzystał fragmenty melodii ludowych z Rzeszowszczyzny. Jego

utwór jest uważany za znakomity przykład stylizacji polskiego folkloru na potrzeby symfoniki. Na koniec zabrzmie jednak arcydzieło z kanonu światowego dziedzictwa muzycznego ludzkości czyli słynna V Symfonia c-moll op. 67 - Ludwiga van Beethovena zwana także „Symfonią przeznaczenia”. Słynne „ta-ta-taaam” na jej otwarcie to temat wręcz powiedziałoby się „kultowy” w muzyce klasycznej. Dzieło powstawało w latach 1804-1808. Orkiestrę Symfoniczną tego wieczoru poprowadzi Alexander Humala, który ukończył studia na wydziale dyrygentury chóralnej na Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej oraz na wydziale dyrygentury symfonicznej w Konserwatorium w Rotterdamie. Od 2021 r. pełni stanowisko dyrektora artystycznego Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie.

Z kolei wieczór w Filharmonii Gorzowskiej otworzy Uwertura „Egmont” op. 84 - Beethovena. To muzyczny hołd dla walczących o wolność i sprawiedliwość, a zarazem przykład heroicznego

stylu kompozytora. Zabrzmie także „Kindertotenlieder” (Pieśni żałobne dziecka) - austriackiego kompozytora epoki romantyzmu - Gustava Mahlera. To pieśni na głos i orkiestrę do poezji Friedricha Rückerta, opowiadające o stracie dziecka. Jak podają źródła: „Mahler, sam doświadczony przez rodzinne tragedie, stworzył cykl niezwykle osobisty i intymny, przesycony melancholią, żalem i cierpieniem”. Partię solową wykona Agata Schmidt (mezzosopran). Na koniec wysłuchamy IV Symfonii c-moll D.417 „Tragicznej” - Franza Schuberta. Kompozytor ukończył ją zaledwie w wieku 19 lat, a premiera miała miejsce ponad dwadzieścia lat po śmierci autora. Przydomek w nazwie odnosi się do burzliwych momentów, jakie można znaleźć w utworze, zaś krytycy mówią, że to był wyraz jednego z kryzysów twórczych bardzo młodego człowieka, pełnego chłopcęgo idealizmu i konfrontacji z realnym światem ludzi dorosłych. Orkiestrę Filharmonii Gorzowskiej poprowadzi Andriy Yurkevych. Wstępy płatne

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



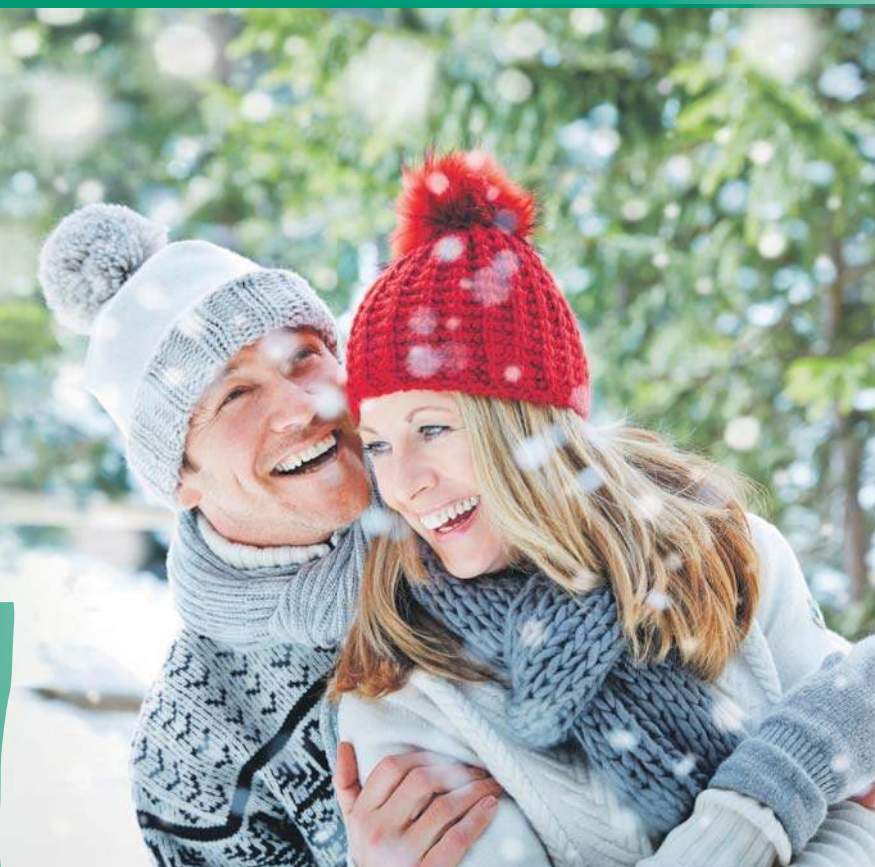
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



„SEKRETY ZIELONEJ GÓRY”, CZYLI SPOJRZENIE Z ZEWNĄTRZ

- 19-letnia Anna Jantar doświadczenie zdobywała koncertując razem z zielonogórskimi Wagantami - mówi Lucjan Moros, autor książki pt. „Sekrety Zielonej Góry”. - To mnie zaskoczyło. Ale tych odkryć było dużo więcej...

Leszek Kalinowski

Skąd pomyśli, by napisać książkę o Zielonej Górze? Przecież nie jest pan stąd!

To rzeczywiście dość nietypowa historia. Jestem historykiem, który dotychczas opisywał najciekawsze osoby i wydarzenia związane z Wielkopolską. Do tej pory ukazały się takie książki jak „Made in Poznań” (o najbardziej znanych poznańskich markach), „Sekrety Poznania 2” (dotycząca największych tajemnic Poznania) oraz „Sekrety Wielkopolski”, które opisują największe tajemnice tego regionu. I to właśnie podczas prac nad „Sekretami Wielkopolski” odkryłem, że po zakończeniu II wojny światowej Zielona Góra była mocno związana z Poznaniem. Od 1945 r. gród Bachusa i okolice podlegały administracyjnie Poznaniowi, dokładnie ówczesnemu województwu poznańskiemu. Dopiero w 1950 r. powstało województwo zielonogórskie. Zacząłem więc zgłębiać temat i okazało się, że Zielona Góra ma sporo pasjonujących historii, które warto opisać w książce. Tak też się stało i pod koniec listopada ubiegłego roku „Sekrety Zielonej Góry” wydane przez Dom Wydawniczy Księży Młyn ukazały się na rynku. Mam nadzieję, że spodobały się Zielonogórzanom.

Czy przed podjęciem decyzji o książce znał pan miasto? Bywał pan tu? Z czym panu się kojarzyła Zielona Góra?

Mimo że na co dzień mieszkam i pracuję w Wielkopolsce, to było mi o tyle łatwiej, że od 2007 r. regularnie pojawia się w Zielonej Górze z racji obowiązków służbowych i przez ten czas zdążyłem już trochę poznać miasto. Zanim rozpocząłem bliższe poznanie się z Zieloną Górą, kojarzyłem ją z bogatą historią, winiarstwem, Festiwałem Piosenki Radzieckiej, żużlem, a także z koszykówką i palmiarnią.

Jak wyglądała praca nad książką?



Dużym zaskoczeniem był dla mnie na przykład fakt, że w Zielonej Górze od 1979 r. działało Liceum Lotnicze - mówi Lucjan Moros

Pierwsze prace nad książką zaczęły się jeszcze w grudniu 2024 r. Razem z wydawnictwem wymyśliśmy koncepcję książki i dokonaliśmy wyboru rozdziałów. W kolejnych miesiącach trwała kwerenda archiwalna, zbieranie materiałów, wizyty w archiwach, konsultacje z zielonogórskimi historykami, pozyskiwanie fotografii, no i oczywiście pisanie. W czerwcu 2025 r. gotowe były wszystkie teksty, po czym nastąpiły prace redakcyjne, korekta i skład książki. W efekcie tego pod koniec listopada 2025 r. „Sekrety Zielonej Góry” trafiły do rąk czytelników.

Co panu pomogło podczas pracy nad publikacją?

Wiedziałem, że pisząc książkę o regionie, w którym na co dzień nie mieszkam, muszę włożyć więcej wysiłku w poznanie jego historii. Dlatego szczególnie przykładalem się do wizyt w Archiwum Pań-

stwowym w Zielonej Górze, gdzie przejrzałem wiele jednostek archiwalnych dotyczących m.in. Zastalu, Lubuskiej Wytwórni Win, Liceum Lotniczego czy Estrady Ziemi Lubuskiej. Archiwiści zatrudnieni w tej placówce służyli nieocenioną pomocą podczas pisania tej książki, podobnie jak historycy z Muzeum Ziemi Lubuskiej czy z Instytutu Pamięci Narodowej. Korzystając z okazji chciałbym im jeszcze raz serdecznie podziękować za całą okazaną mi pomoc i życzliwość. Poza tym cennym źródłem informacji okazała się zielonogórska prasa, głównie ta dostępna w wersji cyfrowej w Zielonogórskiej Bibliotece Cyfrowej. Jest tam też sporo innych bardzo ciekawych materiałów, udostępnianych przez Bibliotekę Uniwersytecką UZ oraz Miejską i Wojewódzką Bibliotekę im. C. Norwida. One także okazały się pomocne przy pisaniu książki.

Co pana najbardziej zaskoczyło podczas zbierania materiału?

Tych zaskoczeń podczas pracy nad sekretami Zielonej Góry było dość dużo. Jest to coś, co bardzo lubię w moim pisaniu książek - odkrywać takie nieznane wątki z historii danego miejsca. Dużym zaskoczeniem był dla mnie na przykład fakt, że w Zielonej Górze od 1979 r. działało Liceum Lotnicze, kształcące mechaników osprzętu lotniczego i przygotowujące młodzież do dalszej nauki w słynnej Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej (WOSL) w Dęblinie. W stosunkowo krótkim okresie działalności wykształcono tam wielu żołnierzy, którzy do dziś są chlubą polskiej armii. Warto dodać, że IV Liceum Ogólnokształcące im. Eugeniusza Horbaczewskiego (zastąpiło Liceum Lotnicze) ukończyła kapitan Katarzyna Tomiak-Siemieniowicz - pierwsza kobieta w Polsce,

która pilotowała samolot myśliwski MiG-29. Warto dodać, że szkoła ta kształciła nie tylko dobrych żołnierzy, ale też bohaterów. W prasie znalazłem notatkę, że w 1988 r. uczeń Liceum Lotniczego w Zielonej Górze, pracując jako ratownik na kąpielisku „Gontynka” w Szczecinie, uratował życie 13-letniemu chłopcu. Innym ciekawym odkryciem była bogata działalność Estrady Ziemi Lubuskiej, dzięki której w Zielonej Górze koncertowały m.in. takie gwiazdy jak Ewa Demarczyk, Krzysztof Krawczyk, Kalina Jędrusik, Helena Vondrackova czy Karel Gott. Zaskoczył mnie też ogrom rozrywek, jakie oferował studencki klub „U Jana”. Lokal ten otwarto pod koniec listopada 1971 roku w podziemiach Domu Akademickiego nr 2. Bawili się tam studenci pierwszej zielonogórskiej uczelni, czyli Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Klub nie był duży, ale od razu

przyciągnął mnóstwo studentów, którzy chętnie przychodzili na wieczorki taneczne i występy działającego przy WSI Kabaretu Kalefaktora. Poza tym „U Jana” odbywały się andrzejki, bale sylwestrowe i mikołajkowe, dyskoteki, a nawet studenckie wesela. Warto wspomnieć, że „U Jana” działał również Dyskusyjny Klub Filmowy, Studio Piosenki, grupa baletowa Etiuda oraz zespół Fatum. Ciekawostką jest, że w drugiej połowie lat 70. oprócz dyskotek i innych cyklicznych imprez w klubie organizowano Śmiechowiska, czyli coś na kształt popularnych dziś stand-upów. Podczas tych wydarzeń każdy mógł opowiedzieć dowcip lub przedstawić humorystyczną scenkę.

Większość mieszkańców wie wiele o Annie German, która jest patronką amfiteatru i ronda w mieście. O związkach z Zieloną Górą Anny Jantar wiemy niewiele.

To jeden z ciekawszych sekretów, jaki udało mi się odkryć w najnowszej książce. Mało znanym faktem jest to, że w styczniu 1969 r. zespołem Estrady Ziemi Lubuskiej zostali „Waganci” pod kierownictwem Jarosława Kukulskiego. Początkowo Waganci grali w składzie: Ryszard Łomski, Henryk Łużny, Leszek Raczynski - gitary elektryczne, Zdzisław Judkowiak - organy, saksofon, Ryszard Januszkiewicz - perkusja. Jeszcze w 1969 r. do Wagantów dołączyła 19-letnia wokalistka Anna Szmeterling, która trafiła do zielonogórskiego zespołu razem z Piotrem Kuźniakiem z poznańskiego zespołu „Szafiry”. Po kilku latach wspólnego grania Anna Szmeterling postanowiła na karierę solową i pod pseudonimem Anna Jantar stała się jedną z najbardziej znanych polskich piosenkarek. Późniejsza gwiazda polskiej muzyki doświadczenie na scenie zdobywała więc koncertując z zielonogórskimi Wagantami.

FOT. MARIUSZ KAPALA

A po co do Zielonej Góry przyjeżdżał Roman Wilhelmi?

Aktor, który urodził się w Poznaniu, przyjeżdżał do Zielonej Góry dzięki Estradzie Ziemi Lubuskiej. W 1974 r. Andrzej Kondratiuk wyreżyserował dla Estrady spektakl Kogel-Mogel. Przedstawienie opowiadało o perypetiach pary, która pogubiła się w marazmie szarej codzienności i monotonii pożycia małżeńskiego. W sztuce zagrali znani aktorzy scen warszawskich - Iga Cembrzyńska jako Ewa (żona Jędrka), Emilia Krakowska jako Zosia (ponętna przyjaciółka domu) i Roman Wilhelmi jako Jędrzek. Premiera odbyła się 18 lutego 1974 roku, a sztukę dobrze przyjęła publiczność i krytycy. Zaprezentowano nam bardzo ciekawe widowisko estradowe, autentycznie bawiące, a i zmuszające do chwili refleksji nad banałem naszej codzienności - napisali dziennikarze Tadeusz Palto i Jan J. Dębek w „Gazecie Zielonogórskiej” z 25 lutego 1974 roku. Po udanym debiucie zielonogórski teatr pojechał z występami w Polskę, gdzie szybko zdobył dużą popularność. Do końca listopada 1975 roku Kogel-Mogel wystawiany był aż 400 razy - widzowie chętnie przychodzili podziwiać kunszt aktorski Romana Wilhelmi, Igi Cembrzyńskiej oraz Emilii Krakowskiej (dodajmy, że ukończyła LO w Drezdenku).

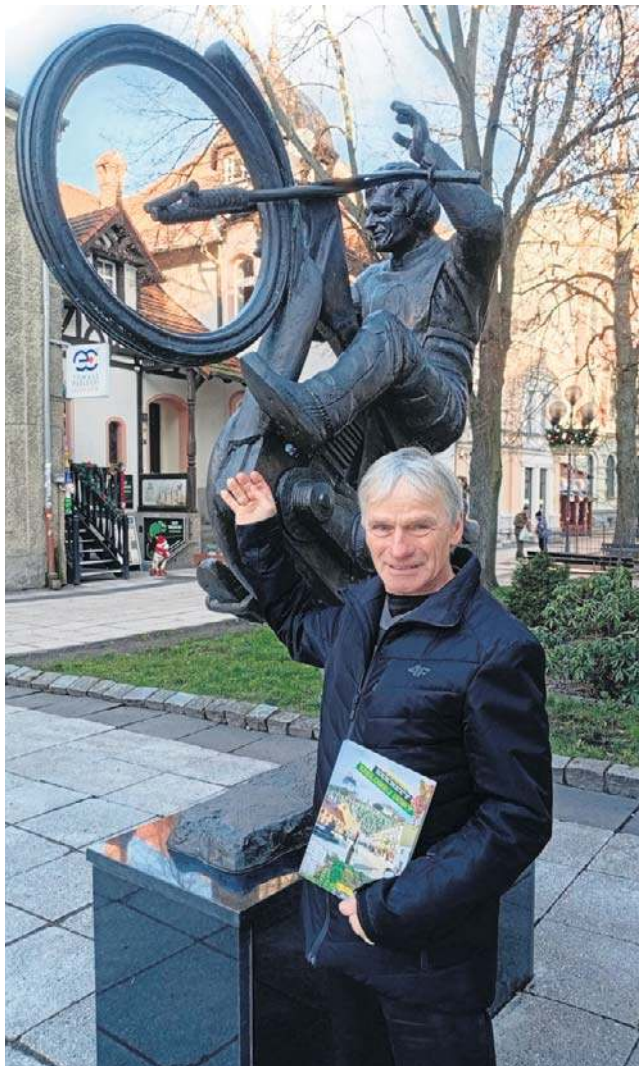
Warto więc pamiętać, że aktor znany m.in. z serialu „Czterej pancerni i pies” czy „Alternatywy 4” występował także w Zielonej Górze.

Jakie inne znane nazwiska osób, związanych z Zieloną Górą znajdziemy w książce?

W książce pojawiają się znani Zielonogórzanie tacy jak: Maryla Rodowicz czy Andrzej Huszcza, natomiast osobny rozdział poświęciłem postaci, która całe życie związana była z Ziemią Lubuską. Chodzi mi o rozdział poświęcony Czesławowi Łuniewiczowi, wybitnemu zielonogórskiemu fotografowi, który przez wiele lat dokumentował na zdjęciach życie Zielonogórzan i mieszkańców całej Ziemi Lubuskiej. To postać na pewno warta uwagi i polecam czytelnikom „Gazety Lubuskiej” ten fragment książki. Można się z niego dowiedzieć, że poza zdjęciami reporterskimi, Czesław Łuniewicz wykonywał w redakcji „Nadodrza” piękne, kobiece akty. A żeby było ciekawiej, prezentował je na łamach ukryty pod pseudonimem Jan Trzcina.

W książce przypomina pan miejsca, których już nie ma np. Pewex...

Pewexy, czyli sklepy Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego, były w PRL-u oknami na świat luksusu i prawdziwym



W książce o Zielonej Górze nie mogło zabraknąć Andrzeja Huszczy

powiewem Zachodu. Wszystko za sprawą półek, uginających się od atrakcyjnych i niedostępnych nigdzie indziej towarów. Pewexy zajmowały się sprzedażą towarów zagranicznych oraz polskich produktów, przeznaczonych na eksport. Ekskluzywny charakter tego miejsca podkreślał fakt, że w Pewexie przez długi czas można było płacić wyłącznie dolarami lub bonami towarowymi Banku PKO SA. W Zielonej Górze działały cztery sklepy Peweksu, a największy z nich znajdował się przy ulicy Chopina 21. Starsi Zielonogórzanie z pewnością pamiętają to miejsce, bo w latach 70. można było tam kupić na przykład amerykańskie jeansy, zagraniczne kosmetyki, dobre alkohole czy słodycze. W połowie lat 80. hitem Peweksów była importowana z Zachodu elektronika: Polacy kupowali w Pewexie kolorowe telewizory, magnetowidy czy kamery wideo. Warto zauważyć, że Pewex przy ulicy Chopina nie należał do czołówki krajowej, jeśli chodzi o przychody, ale i tak w 1985 roku sprzedał towary za 1,3 mln dolarów! To pokazuje, jaką popularnością cieszyło się to zielonogórskie „okno na świat”. W lipcu 1986 roku przed tym samym Peweksem ustawili się długie kolejki, które wywołały nagły brak kawy w mieście. Po raz kolejny potwierdziła się

peerelowska zasada, że gdy nie ma czegoś w normalnych sklepach, to najczęściej można to dostać właśnie w Pewexie. Dziś Pewex jest tylko wspomnieniem, bo przedsiębiorstwo to zostało zlikwidowane.

Czy po napisaniu książki sam pan inaczej patrzy na Zieloną Górę niż przed jej powstaniem?

Na pewno praca nad książką i nowe osoby, które dzięki niej poznałem, sprawiły, że patrzę na Zieloną Górę inaczej. Jeszcze bardziej polubiłem to miasto i gdy tylko mam możliwość, przyjeżdżam tu, by nacieszyć się jego urokami.

Dlaczego pana zdaniem w Polsce notorycznie myli się Zieloną Górę z Jelenią Górą?

Nie wiem, dlaczego tak jest, w każdym razie ja nie mam z tym problemu. Być może dlatego, że „Sekrety Jeleniej Góry” zostały napisane już wcześniej i na pewno się nie pomylił (śmiech). Tak poważnie mówiąc w moim przekonaniu jest to pomyłka, wynikająca trochę z roztargnienia, a trochę z niewiedzy. Coś jak mylenie Austrii z Australią. Uważam, że nie należy się tym przejmować, a przyjąc to z poczuciem humoru. Poza tym każda taka sytuacja to dobra okazja do opowiedzenia o atutach grodu Bachusa.

MATERIAL INFORMACYJNY GMINY BOJADŁA

0011473742



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Dofinansowane przez Unię Europejską – NextGenerationEU

Program „Czyste Powietrze” w Gminie Bojadła

Gmina Bojadła w 2021 r. podpisała porozumienie z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Zielonej Górze, na mocy którego w Urzędzie Gminy Bojadła uruchomiony został Punkt Konsultacyjny Rządowego Programu Priorytetowego „Czyste Powietrze”. Dodatkowo w 2025 r. Gmina Bojadła została Operatorem Programu Czyste Powietrze, by umożliwić otrzymanie dotacji Beneficjentom uprawnionym do podwyższonego i najwyższego poziomu dofinansowania.

Gminny Punkt Konsultacyjno-Informacyjny Programu „Czyste Powietrze” w Gminie Bojadła czynny jest od poniedziałku do piątku w następujących godzinach:
Poniedziałek: 14.00 – 16.00 / Wtorek, Piątek 7.15 -9.15 / Środa, Czwartek 12.00 – 14.00

Istnieje możliwość umówienia wizyty w innym dogodnym dla Państwa terminie, a także możliwość skorzystania z wizyty konsultanta w miejscu zamieszkania beneficjenta po wcześniejszym umówieniu. Szczegółowe informacje dotyczące programu można uzyskać w pok. nr 2a Urzędu Gminy Bojadła bądź pod nr tel. 68 329 76 01.

Gminny Punkt Czystego Powietrza w Bojadłach dnia 28 listopada 2025 r. przeprowadził ekologiczną akcję społeczną - zie-

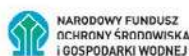
lona nagroda za ekologiczną zmianę – „Drzewo za Kopciucha”, której celem była promocja proekologicznych postaw wśród mieszkańców, a zarazem zwiększenie liczby nasadzeń drzew na terenie gminy.

W ramach akcji mieszkańcy, którzy w okresie od stycznia 2024 r. do końca października 2025 r., dokonali trwałej wymiany starego, wysokoemisyjnego źródła ciepła (tzw. kopciucha) na ekologiczne rozwiązanie, otrzymali zaproszenie na akcję sadzenia drzew. W ramach akcji posadzono 28 drzew wraz z mieszkańcami Klenicy, Bojadł oraz Bełcza.

Cel projektu:

- wspieranie lokalnych działań na rzecz walki ze smogiem,
- angażowanie mieszkańców w działania ekologiczne w trosce o czyste powietrze,
- promocja postaw prośrodowiskowych poprzez działania pozytywne i namacalne (nagrada – drzewo),
- edukacja ekologiczna społeczności lokalnej pod kątem programu Czyste Powietrze.

Informacje o programie:
tel. 68 329 76 01 | www.bojadla.pl



Współfinansowane z unijnego systemu handlu
uprawnieniami do emisji (Funduszu Modernizacyjnego)

ZIELONA GÓRA MA MIEĆ NAWET 180 TYS. MIESZKAŃCÓW. GDZIE SIĘ POMIEŚCIMY?

Rady nadzorcze miejskich spółek są mniejsze o połowę. Pensje prezesów też są mniejsze. To zmiany. Ale miasto dalej się zabetonowuje. Ma liczyć nawet 180 tysięcy mieszkańców. Marcin Pabierowski, prezydent Zielonej Góry odpowiada na pytania GL.

Eliza Gniewek-Juszczak

Kiedy zbierałam opinie radnych o budżecie na ten rok, radny Janusz Rewers żałował, że nie ma pieniędzy na kontynuację prac na deptaku. To zdanie nie ukazało się w artykule, bo okazało się, że pieniądze na ten cel wpłynęły na sam koniec roku. Jak pan ocenia zeszły rok pod względem pozyskanego wsparcia? Oceniam bardzo pozytywnie. To był rok walki o pieniądze zewnętrzne, czas składania wniosków, przemodelowania projektów inwestycyjnych, żeby w końcu perspektywę unijnej pozyskać, jak najwięcej środków. Pozyskaliśmy ponad pół miliarda złotych dla Zielonej Góry. Założenia zostały zrealizowane. To mnie ogromnie zbudowało. Na podstawie tych środków rok 2026 będzie czasem olbrzymich inwestycji. Co najważniejsze, zostanie zrealizowany priorytet, który założyłem sobie i mojemu zespołowi, czyli amfiteatr, który powstanie z gruzu. Wykorzystaliśmy rok na prace projektowe, m.in. opracowaliśmy szczegółowy program funkcjonalno-użytkowy, który pozwolił wyłonić wykonawcę i podpisać umowę. To było prawie niemożliwe, żeby znaleźć firmę, która nam opracuje koncepcję, która będzie wyjątkowa, realna do wykonania i skonsultujemy ją z mieszkańcami. W kolejnych latach również będą widoczne efekty innych

prac, które zaistniały w 2025 r. Przygotowaliśmy różne rozwiązania drogowe. Po objęciu przeze mnie funkcji prezydenta miasta, zastanawialiśmy się, jak poprowadzić projektowanie dróg, jak zaprosić wykonawców do Zielonej Góry, aby chcieli realizować takie zadania. Mówimy o ok. 300 kilometrach dróg, które należy wyremontować. Jest olbrzymie zainteresowanie firm budowlanych pracą dla miasta. Przygotowując część dróg, startują w kolejnych przetargach, wygrywają. Cały czas ludzie i sprzęt są w obrocie.

Widzi pan potrzebę synchronizacji prac remontowych i inwestycji wodno-kanalizacyjnych. Czy dlatego zmieniał pan, najpierw we wrześniu 2024 r. dyrektora departamentu dróg, a potem w grudniu 2024 r. szefa Zielonogórskich Wodociągów, żeby nie dochodziło do dublowania utrudnień w ruchu w tym samym miejscu? Najpierw kopia pod jezdnią wodociągi, a za jakiś czas ruszają roboty drogowe. Ogłosił pan przetarg na wielkie prace na ul. Waryńskiego. Sprzęt wodociągów już tam utrudniał ruch, podobnie na ul. Zacisze, gdzie roboty drogowe trwają, a wcześniej były inwestycje wodno-ściekowe. Oceniałem to już przez pryzmat radnego miasta. Widziałem te błędy w zarządzaniu

inwestycjami drogowymi. Sam jestem budowlanem, dlatego zmieniłem postępowanie, jeśli chodzi o wykonanie i remonty dróg osiedlowych i wewnętrznych. Nie zrzucamy na wykonawcę przygotowania dokumentacji i uzgodnień, co jest procesem bardzo skomplikowanym, tylko robimy to w osobnej procedurze. Wyłaniamy projektanta, który opracowuje projekt i kosztorys, a osobny jest przetarg na roboty budowlane. Mogę przystąpić szybciej do wykonywania zadań podziemnych. Równolegle pracują Wodociągi Zielonogórskie, które wymieniają przyłacza, rozbudowują sieci. Myślę, że to dzisiaj działa. Mogą zdarzać się przypadki kolizji inwestycyjnych, ale chcę tego unikać.

Jest pan zadowolony ze zmiany Łącznika Zielonogórskiego na Czas Zielonej Góry, chociaż jako radny, był pan za jego likwidacją, to po co w mieście bilbordy o zbudowanych drogach? Przede wszystkim informator miejski ma nową jakość. Nie jest propagandowy. Ustawiony jest pod kątem informacyjnym i dialogu z mieszkańcami. Mamy tam pełne informacje o kształtowaniu miasta w zakresie zieleni miejskiej. Są wywiady i porady pani ogrodnik miasta, którą powołałem. Informator jest nastawiony też na wydarzenia

kulturalne i politykę senioralną. Ta potrzeba wybrzmiała podczas inauguracji roku Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Pani prezes Zofia Banaszak jasno poprosiła z mównicy, żeby informować tą drogą seniorów o sprawach, które ich dotyczą. Dzisiaj informator jest w szerokiej mierze nastawiony na wsparcie funkcjonowania seniorów w Zielonej Górze. Informowanie mieszkańców na łamach „Czasu ZG” dotyczy też realizacji zadań drogowych, tego zawsze brakowało. Są również opisywane ważne inwestycje, na które pozyskujemy środki zewnętrzne. Ponadto tworzymy własny plan ogólny dla miasta, czyli dokument wyznaczający strategię rozwoju na najbliższe 20 lat. Planujemy miasto na 180 tysięcy mieszkańców. W tym kontekście „Czas Zielonej Góry” jest kluczowy, by informować o rozwiązaniach planistycznych i konsultować je z mieszkańcami, także z seniorami. Informator miejski stanowi również źródło wiedzy o Budżecie Obywatelskim, w którego tworzenie chcę bardziej zaangażować środowiska senioralne. Mamy kilka bilbordów w mieście. Znajduje się na nich rzetelna informacja. To kwestia odpowiedzialności za program wyborczy i skuteczne informowanie mieszkańców. Zwykle jest na nich informacja o wydarzeniach kultural-

nych. Teraz chcemy poinformować, że zrealizowaliśmy konkretne obietnice, które padły podczas wyborów. Wybudowaliśmy 30 nowych lokalnych, dojazdowych dróg w mieście, plus rondo. To nie autopromocja, lecz uczciwe rozliczenie się przed mieszkańcami. Uważam, że podatnicy mają prawo wiedzieć, na co dokładnie przeznaczamy ich pieniądze. Traktujemy więc bilbordy miejskie jako w pełni równoprawne źródło informacji skierowanej do mieszkańców - dostępne powszechnie, bezpłatnie i docierające do każdego, niezależnie od dostępu do źródeł cyfrowych.

Jeden z internautów zwrócił uwagę, że za bilbordy płacą podatnicy, a do informowania może służyć choćby profil miasta w mediach społecznościowych. Politykę informacyjną bardzo zmieniliśmy. Przede wszystkim strona internetowa urzędu miasta została przebudowana. Jest nowoczesna, transparentna, łatwa w poruszaniu się. Jednak musimy zwracać z pewnym mitem. Wbrew powszechnej opinii, bardzo duża grupa mieszkańców nie może lub zwyczajnie nie chce korzystać z portali społecznościowych. Dla wielu to świadomy wybór, by nie funkcjonować w cyfrowym szumie, dla innych - bariera technologiczna. Spora grupa

osób świadomie nie korzysta z internetu, tylko sięga po papierowy informator miejski. Wielu mieszkańców, poruszając się po mieście, może dowiedzieć się także z bilbordów, jakie inwestycje zostały zrealizowane i jakie pieniądze zostały pozyskane dla miasta.

Pod koniec roku rozmawialiśmy o ewentualnych zmianach personalnych w gabinecie. Wtedy powiedział pan, że takich nie przewiduje i jest pan zadowolony z pracy wiceprezydentów. Ale gabinet to nie tylko zastępcy, ale sztab ludzi. Do jakich zmian doszło? Najistotniejsze dotyczą prezesów wiodących spółek miasta, które są elementem strategii Zielonej Góry. Nie są odrębnymi satelitami realizującymi autorskie programy w oderwaniu od rozwoju miasta. Mówimy o KTBS-ie. Mamy nowego prezesa pana Rafała Adamczaka, który bardzo kreatywnie realizuje założenia, które przedstawiłem w programie wyborczym. Spółka ZGK miała gigantyczne problemy finansowe i organizacyjne. To spółka strategiczna, z uwagi na to, że zarządza składowiskiem odpadów i utrzymaniem dróg. Pan prezes Mirosław Gruszecki ten wynik finansowy poprawił. Gigantyczne deficyty zostały zniwelowane dzięki zmianie organizacji pracy. Spółka zajmuje się zimowym utrzymaniem całego miasta. Kondycja finansowa została naprawiona, wzięte zostały kredyty inwestycyjne, odbywa się wymiana sprzętu - wszystko po to, aby usprawnić proces wywozu odpadów. Są złożone wnioski o dofinansowanie do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na linię mechaniczno-biologicznego przetwarzania odpadów, której od lat brakowało w mieście. Ponadto, zredukowałem liczbę członków rad nadzorczych spółek i wysokość wynagrodzenia prezesów.

Z ilu do ilu zmniejszył pan liczbę członków rad nadzorczych miejskich spółek? Było po 5-6 osób. Są trzy. To przyniosło około miliona złotych oszczędności rocznie. Uważam, że prezesi za dużo zarabiali. Zmniejszyłem te wynagrodzenia. Jak komuś to nie pasuje, to nie musi być prezesem miejskiej spółki. Historia pokazuje, że były prezydent wychodził poza ustawę kominową, ja tego nie robię. To słowa skierowane do byłego prezydenta. Moi prezesi zarabiają dużo mniej.

Wynagrodzenia prezesów spadły o kilkadziesiąt złotych, czy to obniżki w tysiącach złotych? Zarabiają o kilka tysięcy złotych mniej, choć w mojej



FOT. MARIUSZ KAPALA

Marcin Pabierowski: Postawiłem na specjalistów, ludzi kompetentnych, którzy zrozumieli moją koncepcję zarządzania procesem inwestycyjnym i miastem

opinii nadal adekwatnie do ogromu zadań i odpowiedzialności. Ponadto, redukuje rozdmuchanie administracyjne i łączy spółki Centrum Biznesu z Zielonogórskimi Zakładami Usług Miejskich (ZZUM). Trwa proces łączenia, aportu majątku. Kupiliśmy pozostającą dotąd w rękach prywatnych część Centrum Biznesu, żeby to był budynek miejski i chcemy przenieść tam departamenty, które obsługują mieszkańców. Muszę też pozbyć się generującego wysokie koszty, wynajętego przez mojego poprzednika budynku przy ul. Niepodległości 10. Umowa została zawarta w niejasnych okolicznościach na okres 10 lat za co

miasto ma zapłacić łącznie 12 milionów złotych. Sam czynsz to kwota 100 tysięcy złotych miesięcznie. W tej kwocie został już skierowany do sądu wniosek prokuratury z zarzutami dla byłego prezydenta.

Do tej pory Centrum Biznesu zajmowało się wynajmem miejsc handlu na jarmarku winobraniowym. Kto się tym zajmie?

ZZUM zajmie się procedurą wyłaniania ofert i zapraszania handlowców podczas jarmarku i innych wydarzeń ZOK-u. Przygotowuje się też do nowej inwestycji. Pozyskałmy 80 milionów złotych na rewitalizację czterech parków w mieście (Smoczego

przy ul. Harcerskiej, Świętej Trójcy przy Rondzie PCK, Piaśtowskiego i pod Wieżą Braniborską). W tej kwocie są też pieniądze na przebudowę deptaka, od pomnika Bachusa do pomnika Bohaterów. Spółka zajmie się organizacją przestrzeni handlowej podczas Winobrania i prac remontowych na starówce. Będzie nowy układ funkcjonalny i rozkład straganów. Chcę rozpocząć przebudowę starówki w tym roku. Mam nadzieję, że uda się wyłonić wykonawcę w połowie roku. Przebudowa instalacji kanalizacyjnej, zagospodarowanie wód opadowych, jest bardzo trudnym procesem z uwagi na skomplikowany charakter tego te-

renu. Mamy tam drzewa, ciągi komunikacyjne, działalności gospodarcze. Chciałbym, żeby wykonawca, jak najszybciej wszedł na te roboty budowlane. Zdaję sobie sprawę, że Winobranie będzie trudniejsze w organizacji, ale musimy sobie z tym poradzić. Rozważamy różne lokalizacje dla straganów, być może Plac Teatralny lub inne miejsce. Może to wyjść imprezie na dobre, bo pokażemy Winobranie w nowych przestrzeniach miasta.

W grudniu podpisał pan porozumienie ze związkami zawodowymi urzędu miasta, w sprawie pensji pracowników. Czy to kończy spór, czy przed końcem tego roku będą kolejne rozmowy?

Wprowadziłem nowy standard, jeśli chodzi o rozmowy ze związkami oraz pracownikami urzędu miasta i jednostek miejskich. Przede wszystkim nie robię tego poprzez kłótnie, narzucanie własnej woli, to jest dialog, który zaczynamy zwykle około sierpnia. Nie robię tak, jak poprzednik, że jestem w sporze. Udało się kolejny rok z rzędu wypracować kompromis przed uchwaleniem budżetu miasta. Pracownicy są spokojni. Myślę, że to pomaga w dobrej współpracy między departamentami i współpracy z mieszkańcami.

Jako radny miasta krytykował pan poprzedniego prezydenta, że wszędzie stawia bloki. A dzisiaj buduje się jeszcze więcej.

Przede wszystkim zharmonizowaliśmy proces zabudowy, jeśli chodzi o budownictwo wielorodzinne. Teren z potencjałem przy ul. Herberta będzie osiedlem budynków wielorodzinnych z uwagi na to, że w okolicy mamy wiele złobków i przedszkoli. Teren jest dobrze skomunikowany, uzbrojony. Tendencja jest taka, że domy jednorodzinne są budowane głównie w sołectwach, szkoły są tam wypełnione, ale mamy deficyty w centrum. Nowe osiedla pozwolą równomiernie wypełnić miejskie obiekty edukacyjne. Część pozwoleń na inwestycję została wydana w poprzednich latach. Z częścią z nich nie zgadzałem się, np. na Zastalu. Dlatego podjęliśmy decyzję o redukcji ilości budownictwa wielorodzinnego w tym kwartale miasta i szykujemy analizę komunikacyjną. Na Jędrzychowie mamy porozumienie z Wojskową Agencją Mieszkaniową. Sprowadzenie do miasta żołnierzy i ich rodzin, to moim zdaniem jest nie tylko wypełnienie tej przestrzeni, która odpowiada na potrzeby budownictwa

wielorodzinnego, ale również bezpieczeństwo dla miasta. Dokument, który chcemy przyjąć do czerwca tego roku, czyli Plan Ogólny, daje potencjał rozwojowy miasta na ponad 180 tys. mieszkańców. To przede wszystkim broni miasto pod kątem demograficznym. To też jest oferta inwestycyjna i gospodarcza, ale też mieszkaniowa, ale musi być zharmonizowana. Są wskazane strefy pod budownictwo wielorodzinne. Równolegle planowane są zabezpieczenia, jeśli chodzi o inwestycje komunikacyjne. Np. będziemy projektowali i w przyszłości realizowali dodatkowy wjazd na os. Czarkowo, aby skomunikować nowe osiedla. Będzie tam też nowa szkoła, która odpowie na potrzeby szybko rozwijającego się osiedla oraz dobrze wyposażony teren rekreacyjno-sportowy.

Ogłaszał pan amfiteatr jako jeden z większych sukcesów. Nie brakowało negatywnych komentarzy o tym, że skoro zostały pozyskane pieniądze unijne, to przez pięć lat nie będzie można tego obiektu wynajmować komercyjnie, więc miasta nie będzie na stać na to miejsce. Będzie można go wynajmować również komercyjnie. Formuła dofinansowania uwzględnia taką opcję. Jest duże zainteresowanie tym obiektem. Amfiteatr będzie zadaszony i komfortowy. Jestem spokojny o program wydarzeń kulturalnych. Będzie ich dużo, od widowisk kabaretowych, po występy Filharmonii Zielonogórskiej czy gwiazd estrady dla trzech tysięcy widzów. Amfiteatr to też dobre miejsce na muzyczne festiwale. Ponadto, Wzgórza Piaśtowskie będą udostępniane na imprezy sportowe. Jest wielu potencjalnych organizatorów takich imprez, którzy planują kulminację wydarzeń na tej scenie.

Czy miasto kupi kino Nysa?

Prowadzę działania w kierunku zakupu tego obiektu, Jednak one muszą być przede wszystkim potwierdzone operatem szacunkowym wyceny tej inwestycji, bo wycena komercyjna, którą przedstawił właściciel, to jego subiektywny punkt widzenia. Natomiast, wydając pieniądze publiczne, muszę mieć wycenę i operat majątkowy. Rzeczoznawca wycenia ten obiekt. Chciałbym, aby Nysa wróciła do miasta. Determinantą jest cena. Następnie będą negocjacje z właścicielem obiektu, z którym jesteśmy w kontakcie. Przede wszystkim chciałbym, aby w tej części miasta powstała „dzielnica kultury” i te działania są już prowadzone. Złożyliśmy wnioski do urzędu marszałkowskiego o pozy-

skanie środków na przebudowę i przebudowę Biura Wystaw Artystycznych, które ma być połączone szklanym łącznikiem z byłą szkołą muzyczną. Ponadto, przy przebudowie deptaka będzie nowa przestrzeń dla artystów ulicznych. Festiwale teatrów i aktorów ulicznych cieszą się niesłabnącą popularnością, więc warto stworzyć przestrzeń dla tych, którzy eksponują swoją twórczość na zewnątrz. Kino Nysa może być ważnym elementem nowej „dzielnicy kultury” miasta, dlatego mam nadzieję, że ostatecznie wynegocjowana cena za ten obiekt będzie akceptowalna.

Dużo emocji wzbudza stadion lekkoatletyczny w Zielonej Górze, a przede wszystkim jego brak i konieczność organizowania zawodów rangi wojewódzkiej poza wojewódzkim miastem. Obiekt przy ul. Sulechowskiej nie ma certyfikatu PZLA, a przedwojenny lekkoatletyczno-piłkarski stadion przy ul. Wyspiańskiego będzie tylko piłkarski.

To jest dzisiaj dramat dla lekkoatletyki. Dlatego moim obowiązkiem i obietnicą wyborczą jest rewitalizacja i przebudowa stadionu przy ul. Sulechowskiej. Projekt mamy złożony, wnioski o dofinansowanie też. Czekamy na decyzję i informację o kwocie wsparcia ze strony Ministerstwa Sportu. Myślę, że w Zielonej Górze powstanie najlepszy stadion lekkoatletyczny w regionie. Odpowie na potrzeby sportu kwalifikowanego dzieci i młodzieży oraz sportu amatorskiego. Stadion przy ul. Wyspiańskiego jest własnością Uniwersytetu Zielonogórskiego i był przekazany do użytkowania dla Akademii Piłkarskiej pana Macieja Murawskiego. Pełni rolę stadionu oraz miejsca treningów dla uczniów zielonogórskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Te kadry zasilają Lechię Zielona Góra, która gra w trzeciej lidze i ma bardzo dobre wyniki, mam nadzieję, że awansuje do drugiej ligi. Co do lekkoatletyki, to budujemy bieżnię w Szkole Olimpijczyków w Drzonkowie. Spoglądamy również na teren przy SP nr 18, tam jest stare i zaniedbane boisko piłkarsko-lekkoatletyczne. Rozważam inwestycję, aby przywrócić tam możliwość uprawiania lekkoatletyki i wyremontować bieżnię. Ale najlepszy stadion lekkoatletyczny będzie przy ul. Sulechowskiej. Nie musimy budować kilku obiektów w mieście, jeśli możemy mieć jeden, naprawdę profesjonalny. Mamy już pozytywną opinię Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Mam nadzieję, że modernizacja i przebudowa wydarzy się już w tym roku.

KOCHAJĄ KLASYKI. CHCĄ STWORZYĆ MUZEUM

- Nie trzeba mieć sportowego samochodu za miliony, żeby ludzie się za tobą oglądali. Wystarczy wyjechać na ulicę maluchem – mówią członkowie grupy Klasyczna Nowa Sól, która skupia pasjonatów dawnej motoryzacji. Marzy im się stworzenie w mieście muzeum PRL-u z naciskiem na klasyczne auta i motocykle.

Mateusz Pojnar



Michał Gibowski i Marcin Zajączek wśród swoich skarbów



Podczas WOŚP zebrali 46,5 tys. zł...



... przy fantastycznej zabawie

U Michała Gibowskiego kolekcjonowanie starych pojazdów zaczęło się od motoru NSU. 98 cm pojemności. Stoi w jego garażu, gdzie się spotkaliśmy. Jest w nim mnóstwo motocykli, aut i rzeczy z PRL-u. Kupił tego NSU w Nowej Soli pięć, sześć lat temu. Spodobał mu się.

- Tak naprawdę u mnie już w dzieciństwie pojawiła się motoryzacyjna pasja – mówi. – Jeździliśmy na złoty, a tam –

właściciel garażu wskazuje palcem – stoi moja pierwsza Motorynka od taty.

Marcin Zajączek z motoryzacją był za pan brat od dzieciństwa: jeździł Komarkiem, Motorynką, ETZ, Jawą. Później również innymi motocyklami, aż...

- Kolega powiedział, że jego znajoma ma do sprzedania MZ tropik – wspomina. – Pojechałem do niej, kupiłem i do tej pory go nie odrestaurowałem. Motocykli nie sposób zliczyć

Obaj podkreślają, że kupowanie i remontowanie old-schoolowych pojazdów to bardzo kosztowne zajęcie.

- Trudno dokładnie oszacować te koszty, bo każdy przypadek jest inny – tłumaczy Michał. – Wiem na własnym przykładzie, ile może pochłonąć renowacja milicyjnego dużego fiata, a nadal uważam, że jeszcze nie zrobiłem go perfekcyjnie. Za te pieniądze można już sobie kupić dobry samochód. Trzeba znaleźć blachę, tapi-

cerkę, rzeczy z tamtej epoki. Bo zamienników jest pełno, ale one nie pasują. Sama tapicerka do dużego fiata to koszt rzędu 5-6 tys. zł.

Jednym tchem opowiadają o pojazdach, które już mają. Najwięcej jest wśród nich maluchów (w tym tych wersji happy end, ostatnich wyprodukowanych), dużych Fiatów, a oprócz nich choćby Polonezy, Żuk, BMW, Ford probe, Syrenki, Volkswagen golf I, Mercedes cabrio, seicento sport.

Motocykli i motorowerów nie sposób nawet zliczyć.

Jest również WSK zalana przez „powódź tysiąclecia” z 1997 r. Została wyciągnięta z jednej z altanek, które były wtedy pod wodą.

Cieszyć oko

- Dla wielu osób maluch był pierwszym samochodem – opowiada Marcin. – To było znienawidzone auto, bo woleliby mieć zachodnie, ale teraz ludzie do niego wracają, bo

w grę wchodzi sentymenty i wspomnienia.

- I gdy dziś jedziesz maluchem, dużym Fiatem czy nawet Żukiem, to masz potwierdzenie, że nie trzeba mieć sportowego samochodu za miliony, żeby ludzie się za tobą oglądali – śmieje się Michał. – Zatrzymują się, wyciągają telefony i robią zdjęcia.

Obaj mają też takie pojazdy, którymi na co dzień nie jeżdżą, ale po prostu muszą być w ich kolekcji, by cieszyć oko.

Jak rodziny podchodzą do ich pasji?

- U mnie już się przyzwyczaili - odpowiada Marcin.

U Michała jest podobnie.
- Ale ważne jest to, żeby hobby nigdy nie rzutowało na sprawy domowe - zaznacza.
- Nie może być tak, że wszystkie pieniądze wydasz na jakieś stare auto, bo akurat chcesz je mieć. Najpierw na hobby trzeba zaoszczędzić, a później ewentualnie coś kupić. Budżet domowy na tym nie cierpi.

150 członków

Grupa Klasyczna Nowa Sól powstała trzy lata temu. Jej debiutem był nowosolski finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - stało się już tradycją, że Klasyczni organizują podczas niego swoje wydarzenie, które wspiera zbiórkę Jerzego Owsiaka.

- Chcieliśmy się zrzęzić, bo z jednej strony razem łatwiej działać, a z drugiej - widzieliśmy mieszkańców, którzy jeżdżą starymi autami po mieście - tłumaczy Marcin. - Na początku razem z Michałem zaczęliśmy jeździć na zloty. Przyjeżdżały spore ekipy z różnych miast, a my z Nowej Soli we dwójkę. Postanowiliśmy to zmienić. Rozmawialiśmy o tym z ludźmi i zaczęła się lawina zapisów do grupy.

Na początku mieli niespełna 10 osób, dziś członków jest ok. 150, w tym 20-30 najbardziej zaangażowanych. Pochodzą z Nowej Soli i powiatu. Jeżdżą na zloty w całej Polsce. I są dobrze widoczni, bo zwykle stanowią jedną z najliczniejszych grup.

Przebrać auto za trupa

Na ich imprezy przyjeżdżają i przychodzą setki osób. Oprócz wydarzenia związanego z WOŚP-em organizują także tematyczne spotkania: Halloween, podczas którego auta są dosłownie straszne, i przejazd przed Bożym Narodzeniem - wtedy z kolei pojazdy są udeko-



Przedświąteczny zlot

rowane w klimacie świąt. Jest wtedy co podziwiać, bo pomysłowość kierowców nie zna granic.

Na Halloween były straszne dynie, kościotrupy, był również kat z bejsbolem, do tego pajaki i pajęczyny, ale również jedno-rożec, potwory, wiedźmy, Batman i wiele więcej.

A podczas świąt nie zabrakło lampek, stroików, czapek św. Mikołaja, reniferów - czego tam nie było! Jedno z aut... zostało w całości spakowane w świąteczny papier prezentowy.

Prócz nowosolan na ich imprezy przyjeżdżają m.in. ludzie z Żar, Zielonej Góry, Głogowa, Żagania, Polkowic i innych miast. Drogę do Nowej Soli muszą przejechać powoli, żeby nie pogubić dekoracji...

- Odwiedzają nas po to, żeby dobrze się bawić - tłumaczy Marcin.

Klasyczna Nowa Sól znalazła swoją niszę: jesienią i zimą podobnych zlotów jest mniej.

W październiku 2024 r. grupa razem z Muzeum Miejskim w Nowej Soli zorganizowała również wystawę motorowerów i motocykli z PRL-u.

Żuk się obraził

W tym roku, na ich stoisku podczas WOŚP można było obejrzeć 40 starych pojazdów. Organizatorzy podkreślali, że choć było zimno, to atmosfera miała wysoką temperaturę.

- Frekwencja nam dopisała, więc było bardzo dobrze - mówił Michał. - Przygotowaliśmy stanowisko z gastronomią, mieliśmy ciasta, sklepik z gadżetami. Uczestnicy mogli usiąść na motorynce i zrobić sobie zdjęcie. Oferowaliśmy też przejażdżki klasykami i strefę motorowerów. Było co zwiedzać.

Podczas wośpowego zlotu klasyków odbyły się również licytacje. Skuter został sprzedany za 4200 zł, a motorynka, która spodobała się Jerzemu Owsiakowi, za 16 tys.! Łącznie Klasyczna zbierała tego dnia ok. 46,5 tys. zł.

W 2026 chcą też ponownie wziąć udział w charytatywnym Rajdzie Koguta, największej tego typu imprezie dla miłośników klasycznych aut w Europie, a może i na świecie. - W ubiegłym roku pojechało tam 10 samochodów z Nowej Soli i wszystkie szczęśliwie do-



Wystawa motocykli i motorowerów robiła furorę wśród zwiedzających

jechały na miejsce. Tymi starościami zrobiliśmy 1500 km. Fajna przygoda - wspomina Michał.

Członkowie grupy mówią, że można im życzyć tego, żeby ich auta się nie psuły, bo w trasie zdarzają się czasem przygody. Tym bardziej że obaj mają wakacyjny plan: chcą pojechać motorynkami nad morze. - Na imprezę halloweenową - opowiada Michał - miały pojechać moje trzy maluchy. Normalnie dojechał tylko jeden z nich [uśmiech]. Drugi zgubił biegi, więc ciągnęliśmy go

na lince. Trzeci - dojechał do mojej firmy i też coś się stało. Te auta mają duszę. Gdy podczas jazdy powiedziałem kiedyś do Żuka, że idzie na sprzedaż, bo mam go już dość, to w tym samym momencie się obraził i zgasł na ulicy. A gdy powiedziałem „no dobra, przepraszam”, to znowu odpalił. Czasem klasyki pokazują humorki.

Będzie muzeum?

Klasyczna ma także marzenie i idzie już w dobrym kierunku, żeby w następnych la-

tach zrealizować. - Mamy zamiar otworzyć w Nowej Soli nowe muzeum - zdradza Michał. - Mieszkańcy mogliby na co dzień podziwiać nasze pojazdy, bo mamy co pokazać. Marcin dodatkowo ma kolekcję zabawek z PRL-u. To nie byłoby muzeum związane tylko z motoryzacją, zgromadzilibyśmy w nim również inne pamiątki z tamtego okresu. Motoryzacja przyciąga. Muzeum to melodia przyszłości, ale już działamy, żeby na początek stworzyć chociaż małą siedzibę Klasycznej.



W Halloween..

REKLAMA

0011468153

Pomóż nam pomagać innym przekazać swoje

Ośrodek Integracji Społecznej

Ośrodek na Zaciszu

Stowarzyszenie Ośrodek Integracji Społecznej
www.ois.org.pl
KRS 0000125956

1,5%

MUSZKIETERZY Z DYCHOWA

W Lubuskiem w zaledwie trzech miejscach prowadzone są zajęcia z szermierki dla młodzieży. Jednym z nich jest Dychów (gmina Bobrowice), gdzie były szermierz, Wojciech Mróz, trenuje kilkunastu uczniów, którzy już biorą udział w zawodach.

Łukasz Kolesnik



Przyjeżdżamy do Dychowa. Zajęcia szermierki odbywają się w niewielkiej salce. - Obecnie grupa liczy czternaście osób. Mamy swoje ograniczenia, nie ma tu miejsca na więcej osób, choć moglibyśmy przyjąć jeszcze dwoje dzieci w grupie starszej i dwójkę w młodszej - opowiada trener.

Dlaczego nie trenują w hali sportowej w Bobrowicach?

- Jest tam duża sala, ale nie ma miejsca na moje zaplecze, a gdzieś musimy trzymać sprzęt. Ale już wszelkie naprawy robię w domu - tłumaczy Mróz.

Mały klub szermierczy, który jest częścią miejscowego LKS „Bóbr” Bobrowice - pomimo ograniczeń - stara się rozwijać.

- Mamy np. plansze, które pozwalają nam na elektryczne walki - chwali się trener.

Szermierka w naszym regionie to rzadkość. W Świdnicy działa klub z tradycjami, jest też jeden w Zielonej Górze oraz właśnie w Dychowie.

Pierwsze zajęcia z szermierki w gminie Bobrowice zorganizowano w 2023 roku. Mróz wcześniej pracował i trenował w Niemczech. Gdy ostatecznie wrócił do Polski, osiedlił się w pobliskim Bronkowie.

- Chcę trochę wykorzystać moje znajomości, aby bardziej zachęcić dzieci do treningów

i promować ten sport - mówi. - Planuję m.in. zrobić spotkanie z moimi zawodnikami z Dortmundu. Odwiedził nas już Adam Robak, brązowy medalista olimpijski z Moskwy oraz mistrz świata we florecie.

Prawie olimpijczyk

Wojciech Mróz urodził się w Zielonej Górze i tam zaczął trenować szermierkę jako 9-latek.

- Sekcja nazywała się Stella, zajęcia mieliśmy na ulicy Chopina, na górnej hali. Wcześniej trenował tam już mój brat - opowiada. W międzyczasie klub zmienił swą nazwę na Nadodrza.

- Sprowadzili wtedy najlepszego trenera szpadowego, majora Andrzeja Przeździeckiego z warszawskiej Legii i Jarosława Dotkę z Poznania - wspomina. - Grupa liczyła 24 zawodników i czterech trenerów na etatach. To były inne czasy.

W 1976 roku dostał się do kadry narodowej juniorów, a niedługo później do seniorów.

- Pamiętam turniej kwalifikacyjny na Winobranii. Miałem 16 lat i walczyłem z 20-latkami. To chyba wtedy postanowiłem, że zwiążę się z szermierką na stałe - przyznaje.

Po maturze wstąpił do wojska i zaczął treningi w Legii Warszawa z trenerem Przeździeckim.

- W 1982 roku już nie byłam w wojsku, ale dostałem zaproszenie na Mistrzostwa Armii

Zaproszenia do Leningradu. Pojechaliśmy klubową drużyną, jako szpada. Reszta to były składy reprezentacyjne. Pamiętam, że pokonaliśmy wtedy Rosjan w pierwszej rundzie. Major Przeździecki nie chciał patrzeć, jak walczyliśmy i poszedł na gdzieś na herbatę. Gdy się dowiedział, że wygraliśmy, to się rozplakał. Później wygraliśmy z Czechami i dopiero w finale przegraliśmy z Rumunią.

W latach 1983-1987 był zawodnikiem klubu GKS Katowice.

- W 1984 roku zdobyliśmy drużynowe wicemistrzostwo Polski. Przegraliśmy minimalnie z Wrocławiem, który wtedy był potęgą i seryjnie zdobywał mistrzostwa Polski - opowiada. - W tym samym roku odbył się turniej reprezentacyjny przygotowujący do igrzysk olimpijskich w Los Angeles. Indywidualnie byłem najlepszy z Polaków i zdobyłem trzecie miejsce, a jako drużyna wygraliśmy. Później dostałem nominację olimpijską, ale na obozie w Drzonkowie dowiedzieliśmy się, że nie jedziemy z powodu bojkotu zawodów przez władze. Polska reprezentacja pojechała na zawody Przyjaźń-84 organizowane przez państwa socjalistyczne, jako alternatywa dla igrzysk olimpijskich. Zdobyła złoty medal, a w jej składzie znajdował się Wojciech Mróz.

To nie jest tani sport

Zawodnicy LKS „Bóbr” Bobrowice zostali zaopatrzeni w sprzęt w postaci m.in. ubioru, masek. Zostały one sponzorowane przez gminę Bobrowice, rodziców oraz samego trenera.

- To dość drogi sport zwłaszcza na wczesnych etapach - przyznaje trener. - Dlaczego? Ponieważ dzieciaki rosną. Dla dorosłych można kupić jeden komplet i wystarczy on na lata. Niedawno rodzice kupili starszemu zawodnikowi szpadę. Jedna sztuka to wydatek około 400 zł, więc nie jest to mało.

Treningi są płatne - 80 zł za miesiąc (starsza grupa ma 6 godzin zajęć tygodniowo, młodszą - 3). Cena może wydawać się wygórowana, ale w porównaniu do podobnych zajęć w regionie oraz w kraju, to jedna z najniższych cen. W porównaniu do Świdnicy - ok. 150 zł, a w podwarszawskich szkołkach - ponad 300 zł.

W listopadzie 2025 roku sekcja szermiercza klubu z Bobrowic otrzymała licencję, co pozwoliło na startowanie w zawodach. Podopieczni Wojciecha Mroza mieli już pierwszą okazję by sprawdzić się na tle innych młodych szermierzy.

- W tych zmaganiach wzięła udział pięcioletnia grupa młodzików w roczniku 2011-2013 i trójka jeszcze młodszych zawodników z rocznika 2014 i młodszy - opowiada trener.

Debiutanci dobrze sobie poradzi. Błażej Sosnowski w swojej kategorii zajął 3. miejsce, a Antonina Kałuża - 5. miejsce.

- To był bardzo dobry debiut. Antonina trenuje dopiero od roku, ale robi ogromne postępy - chwali trener.

- Fajnie było - opowiada Błażej. - To były moje pierwsze zawody. Wydawało mi się, że poziom rywali będzie wyższy.

- Miłe były przeciwniczki. Wiadomo, że w walce nikt nie odpuszczał, ale po wszystkim był szacunek - dodaje Lena Menartowicz.

- Choć to były pierwsze zawody, to nie czułam stresu. Bardziej traktowałam to jak kolejny trening - przyznaje Antonina.

Przerwana kariera

Wydawało się, że kariera sportowa Mroza wystrzeli po sukcesach w 1984 roku. Jednak trzy lata później wypadły mu trzy dyski i w wieku 28 lat musiał zakończyć karierę zawodniczą.

- Dopiero łapałem formę - śmieje się dziś. - No, szkoda.

Zajął się szkoleniem. Trenował wielu świetnych zawodników.

- W 2006 roku zdobyliśmy złoty medal mistrzostw Niemiec - opowiada. - Pobiliśmy najsilniejszy wówczas klub niemiecki z Heidenheim. To była dość zabawna sytuacja, bo oni jako klub mieli 1,5 mln euro bu-

dżetu, a my zaledwie 30 tys. euro. W czasie zawodów podszedł do nich ktoś z zarządu i zapytał „Co się dzieje? Amatorzy was biją!”

W 2008 roku klub z Dortmundu pod wodzą polskiego szermierza zdobył kolejne złoto w mistrzostwach Niemiec w kategorii młodzików. Rok później brąz i srebro. W 2017 roku jedna z jego podopiecznych wywalczyła indywidualne mistrzostwo Niemiec.

Zajęcia na emeryturze

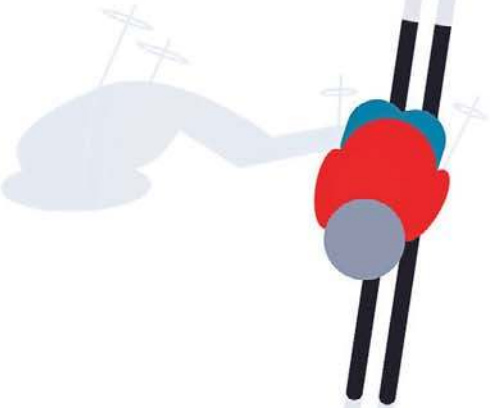
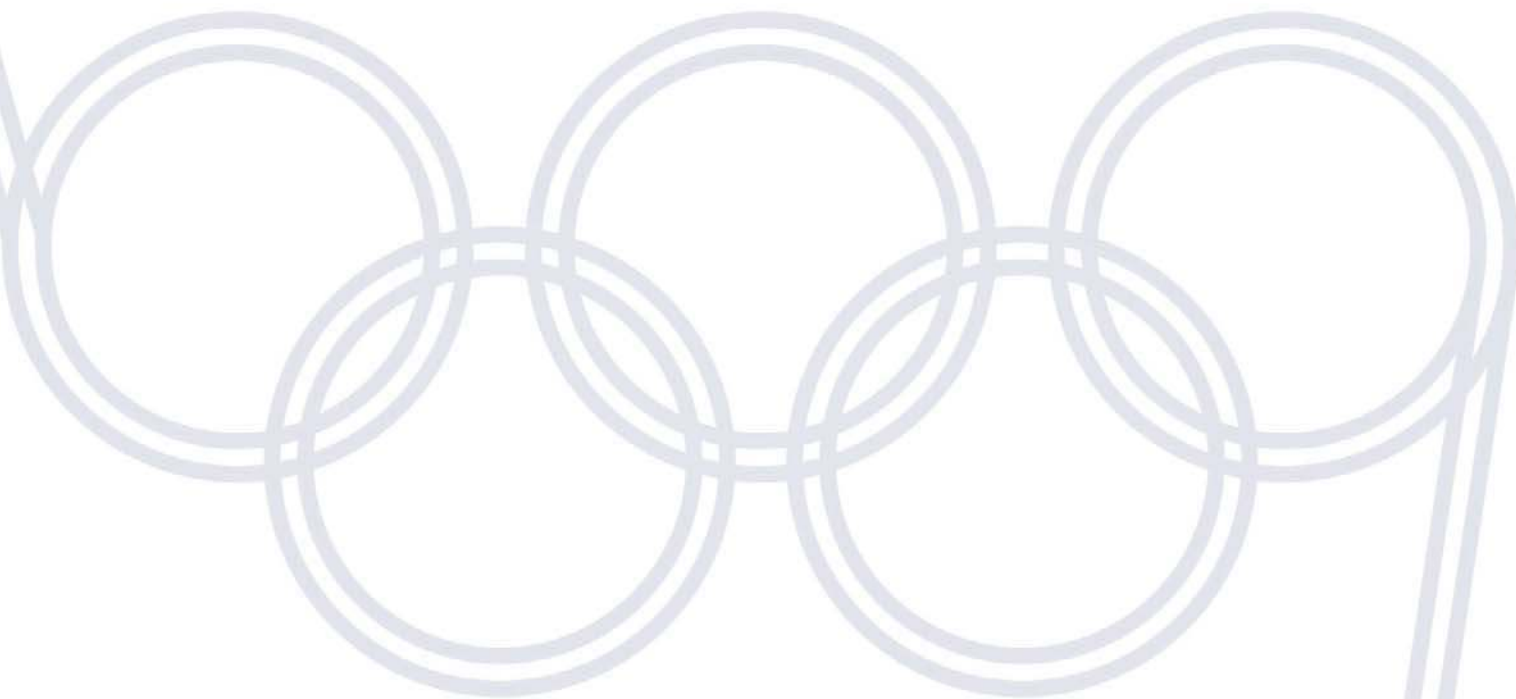
Po przejściu na emeryturę... dalej trenuje dzieciaki, tyle że już w kraju. Czy czegoś żałuje?

- To tylko gdybanie... Brałem to, co jest i próbowałem wycisnąć z tego, co najlepsze - przyznaje szermierz. - Sam decydowałem o tym, co robię i nie mam do siebie pretensji. Popęniałem błędy, jak każdy. To samo mówię tym dzieciakom w Dychowie, że mogą się mylić, ale żeby wyciągali wnioski. Więc jestem zadowolony i teraz spokojnie trenuję sobie tutaj.

Trener zaznacza, że tego typu zajęcia są bardzo przydatne dla dzieci i rozwijają je w wielu płaszczyznach.

- W szermierce potrzebna jest koncentracja, cierpliwość, szybka reakcja, motoryka, wytrzymałość i dyscyplina - wymienia szpadzista. - Tu jest fajna grupa, dzieciaki są bardzo kontaktowe i dobrze się z nimi pracuje - zaznacza.

Kto będzie polskim bohaterem igrzysk?
Str. 18



PULS
#202





PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE:

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)



Pancerzysta Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)
11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)
13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE

12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)
20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD

9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)
9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)
13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału
13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału
13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały
14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały

14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały
14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały
14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal
14.29 - slalom gigant równoległy K, finał
14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal
14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)
11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały
12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały
12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały
12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały
13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał
13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 - soliści, program krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)

14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK

10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)
12.34 - sztafeta MIX, półfinały
13.03 - sztafeta MIX, finał B
13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzemppek)
13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO

17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)
17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)
18.53 - dwójki K, 2. ślizg
19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)



Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą



SANECZKARSTWO

18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK

20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE

10.00 - jedynki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedynki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE

19.00 - jedynki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedynki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK

11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje

11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał

12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)

13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK

20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)

20.44 - 500 m M, półfinały

21.27 - 500 m M, finał B

21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunij)

SKIALPINIZM

9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)

10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)

12.55 - sprint K, półfinały

13.25 - sprint M, półfinały

13.55 - sprint K

14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz,

Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE

18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)

21.02 - 1500 m K, półfinały

22.00 - 1500 m K, finał B

22.07 - 1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

BOBSLEJE

19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM

13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE

10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezen-

tując się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sowe nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski

JUSTYNA KOWALCZYK I KAMIL STOCH W PIERWSZEJ PARZE

Krótką historią medalowych startów Polaków na zimowych igrzyskach olimpijskich. Od Franciszka Gąsienicy-Gronia do Dawida Kubackiego

Patryk Wiśniewski



Polska jest jednym z dwunastu krajów, które wzięły udział we wszystkich zimowych igrzyskach olimpijskich. Współtworzymy to elitarne grono z Austrią, Finlandią, Francją, Kanadą, Norwegią, Szwajcarią, Szwecją, Wielką Brytanią, Węgrami, Włochami i USA. Warto odnotować, że również Czechosłowacja uczestniczyła we wszystkich zimowych igrzyskach do momentu rozpadu (31 grudnia 1992 roku), a od tamtej pory obecność podtrzymują Czechy i Słowacja.

Amerykański złoty trop

Sześć z tych krajów zdobyło medale na każdych igrzyskach - Austria, Kanada, Finlandia, Norwegia, Szwecja i USA. Jedynym państwem, którego obywatel wywalczył złoty medal na wszystkich rozegranych dotąd zimowych zawodach olimpijskich, są Jankesi.

Polscy sportowcy zdobyli dotychczas 23 medale zimowych igrzysk olimpijskich (7 złotych - 7 srebrnych - 9 brązowych). Pierwszy był Franciszek Gąsienica-Groń, który w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo stanął na trzecim stopniu podium w kombinacji norweskiej. Z kolei ostatnim dotąd jest Dawid Kubacki, który cztery lata temu, na kompleksie „Snow Ruyi National Ski Jumping Centre” w Zhangjiakou, sięgnął również po brąz, tyle że w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej.

Zaczęło się od tygodnia sportów zimowych

Biało-Czerwoni biorą udział w zimowych igrzyskach od początku istnienia tej imprezy, czyli od 1924 roku. Wszystko zaczęło się we francuskiej miejscowości Chamonix-Mont-Blanc - znanym ośrodku narciarskim usytuowanym tuż obok najwyższego szczytu Europy, który jest trzecim najczęściej odwiedzanym na świecie.

Mark Twight - znany amerykański alpinista, opisał to miejsce jako „największe zagłębienie śmierci sportowej na świecie”, z uwagi na możliwość podniesienia sobie adrenaliny...

I Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się jeszcze pod inną... nazwą - „Tygodnia sportów zimowych”. W zawodach w Chamonix wzięło udział 314 zawodników, w tym 13 kobiet z 19 krajów.



Kamil Stoch ma cztery medale: trzy złote oraz brązowy za skoki drużynowe

Wśród nich była 7-osobowa reprezentacja Polski, a najlepszy wynik uzyskał Andrzej Krzeptowski I, który zajął 19. miejsce (na 25 startujących) w kombinacji norweskiej.

Sapporo długo było najbardziej szczęśliwym miastem

Na pierwszy medal musieliśmy czekać długie 32 lata. Dopiero Zakopiańczyk Franciszek Gąsienica-Groń skutecznie włączył się do walki o medale, zdobywając brązowy medal w kombinacji norweskiej w Cortina d'Ampezzo. Były to zresztą pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie transmitowane w telewizji.

Cztery lata później, w 1960 roku w Squaw Valley, nasza reprezentacja cieszyła się już z dwóch medali. Co ciekawe, właśnie w Kalifornii, udało nam się po raz pierwszy - i ostatni - zdobyć dwa medale w jednej konkurencji - w łyżwiarstwie szybkim, w biegu pań na dystansie 1500 metrów, kiedy to

po srebrny medal sięgnęła Elwira Seroczyńska, a po brązowy Helena Pilejczyk.

Ponadto, jeszcze trzykrotnie zdarzyło się, że polscy sportowcy zdobyli więcej niż jeden medal olimpijski w trakcie jednego dnia. Miało to miejsce 27 lutego 2010 (złoto Justyny Kowalczyk w biegu narciarskim na 30 km techniką klasyczną i brąz panczenistek w biegu drużynowym), 15 lutego 2014 roku (złote medale panczenisty Zbigniewa Bródki na 1500 metrów i Kamila Stocha w konkursie na dużej skoczni) oraz 22 lutego 2014 roku (srebro panczenistek i brąz panczenistów w biegach drużynowych).

Rok 1972 i piąte co do wielkości miasto Japonii, i największe miasto wyspy Hokkaido - Sapporo. To miejsce dla nas szczególnie i to nie dlatego, że były to jedne z najdroższych igrzysk w historii - zainwestowano w nie ponad miliard dolarów...

Na kultowym, dużym obiekcie Ōkurayama, pierwszy w historii złoty „zi-



Justyna Kowalczyk-Tekieli zdobyła pięć medali na ZIO: dwa złote, srebrny i dwa brązowe

mowy” medal olimpijski dla Polski zdobył Wojciech Fortuna, który wyprzedził Szwajcara Waltera Steinera o zaledwie 0,1 punktu! Był to zresztą setny medal zdobyty przez naszego rodaka na igrzyskach olimpijskich, licząc również edycje letnie. Na kolejne medale musieliśmy jednak czekać kolejne trzy dekady. Tę koszmarną niemoc przemógł dopiero w Salt Lake City gigant skoków narciarskich - Adam Małysz.

Decydowało niewiele ponad 4... centymetry

W 2006 roku, w Turynie jedyny jak dotychczas medal w biathlonie wywalczył Tomasz Sikora, który był drugi w biegu masowym na 15 km (przegrał wówczas tylko niewiele o ponad 6 sekund, z Niemcem Michaeliem Greisem, ale wyprzedził m.in. legendarnego Norwega Ole Einara Bjørndalena).

Największe emocje - od czasów Wojciecha Fortuny - czekały nas jednak w 2014 roku, w hali „Adler-Arena” w So-

czy. 15 lutego i zmagania łyżwiarzy szybkich na 1500 metrów. Trochę nieoczekiwanie (trzy dni wcześniej był dopiero czternasty na 1000 metrów) Zbigniew Bródka okazał się najszybszy, z czasem 1:45,006. Srebro zdobył Holender Koen Verweij, który przegrał z zawodnikiem urodzonym na łowickich nizinach o zaledwie 0,003 sekundy, co na mecie wynosiło różnicę 4,3 centymetra!!!

Dzięki temu zwycięstwu, Bródka został pierwszym polskim panczenistą, który został medalistą olimpijskim oraz pierwszym polskim mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie (przed nim medale w łyżwiarstwie szybkim dla Polski zdobywały kobiety, żadna jednak nie została mistrzynią olimpijską).

Tym samym, w Soczi, nasi sportowcy powtórzyli wyczyn z Vancouver, gdzie cztery lata wcześniej również wywalczyli rekordowe sześć medali. Tyle że w rosyjskim kurorcie były cztery złote i po jednym srebrnym i brązowym, a w 2010 roku, w Kanadzie - złoty, trzy srebrne i dwa brązowe.

Ostatni dotąd medal „zimowy” to dzieło Dawida Kubackiego, który stanął na najniższym stopniu podium po konkursie na skoczni normalnej w 2022 roku. Chińskie igrzyska były pierwszymi od 1972 roku, na których nasza reprezentacja zdobyła tylko jeden medal, drugimi (po 1956 roku), na których jedynym wywalczonym medalem był brąz.

Za tym duetem będziemy tęsknić

Najbardziej utytułowanym naszym olimpijczykiem jest Kamil Stoch, który zdobył trzy złote medale i jeden brązowy. Z kolei największą liczbę medali wszystkich kolorów wywalczyła Justyna Kowalczyk, w dorobku której znalazło się pięć medali, w tym dwa złote.

Reprezentanci Polski stawiali na podium olimpijskim w pięciu dyscyplinach sportowych, z czego najczęściej - dziesięciokrotnie - w skokach narciarskich. 19 z 23 medali, polscy olimpijczycy wywalczyli w konkurencjach indywidualnych, trzy zdobyli w łyżwiarskich biegach drużynowych, a jeden w drużynowych skokach narciarskich.

W klasyfikacji medalowej wszech czasów zimowych igrzysk olimpijskich (uwzględniającej nieistniejące już kraje - ZSRR i NRD), reprezentacja Polski zajmuje 24. miejsce.

Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tytu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą maszynę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komukolwiek nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

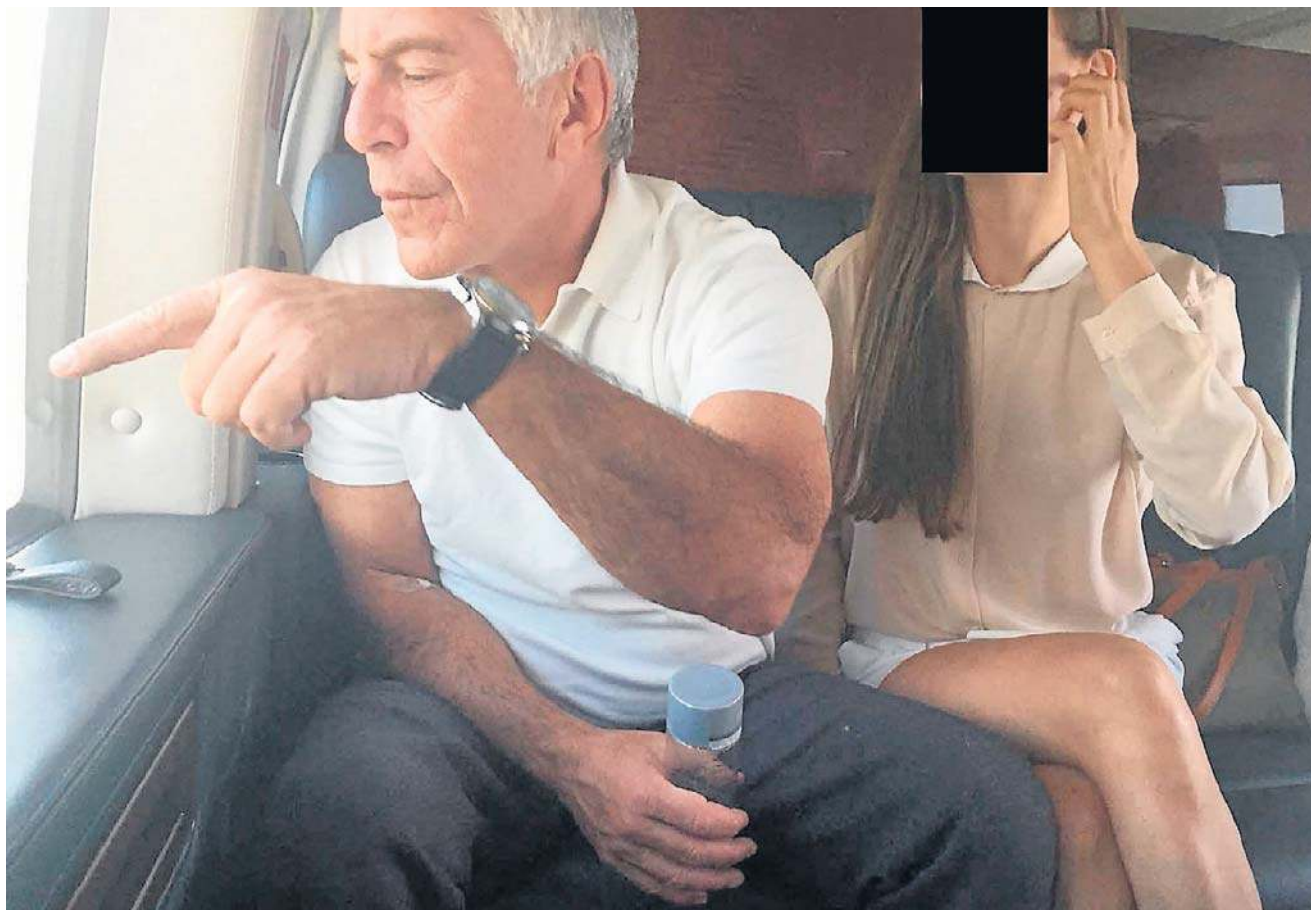
Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i bywalca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowych gości i tu, jak wynika z lic-

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska



Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

nych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły

zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina”, to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze.

Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o grożenie śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został

oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post” opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był raczony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem”. Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem z nim w tym samym pomieszczeniu”.

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve’a Bannona, czołowego stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonom, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono” - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobytów w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina”.

Ten setki wiadomości wymieniał z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomatą, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony’ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla”. Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarza generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI””. „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. Ich siostry” - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode”. „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji” – to znów Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyla pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te rewelacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej” – pisze „FT”.

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina” 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów” – pisze „Independent”.

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „największa impreza”. Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergeya

Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami” oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi”.

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolację w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę”. Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą – jak sądzę – mógłbyś chcieć zjeść kolację”. Ten odpisał, że byłby „zachwycony” i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę” poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail” – odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York”, pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell” i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografii, nie tylko Andrzej, ale jego była żona – „Fergie” utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie” relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkania częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę – ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail” oraz „The Sun” opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

W liście przeprasza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem”.

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedział, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem”, a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia”. Kiedy kłamała?

W liczących wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera swojej posiadłości w Palm Beach Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?” – zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości”.

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelki – przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami” – napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę – Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela

Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków” – pisze mężczyzna. Opisany w dokumentach jako „scout” (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji”. Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę” – pisze w korespondencji z miliarderm. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoni kiedy chcesz! Wojtek” (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty to kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się – podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany – powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią – przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina”, to rząd zrobi

wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni”.

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej – mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę” udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afera pedofiliska była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne – ocenił. - Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągłe niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto – kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy”.

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych – wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB”.

- Tak zwany „honey trap”, słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych – dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że za tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa” Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców”. Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni – że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michaiła Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nie ważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek”. Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek”, niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku”. Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczych poleceń, nie ma żadnego „mentora”, który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi”. Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina” Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywką, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymysłanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine”, nazwanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższa współpracownica Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łębskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

ZOSIA JASTRZĘBSKA: NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH, JEŚLI MA SIĘ DOBRE NASTAWIENIE

Kiedy zagrała główną rolę w serialu „Infamia”, pisano o narodzinach nowej gwiazdy. Potwierdziła to potem występami w filmach „Vinci 2” i „Dziki”. Teraz oglądamy ją w trudnej roli młodej dziewczyny uwięzionej w sekcie w serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”. Nam Zosia Jastrzębska opowiada, jak aktorstwo stało się dla niej terapią na prywatne lęki

Patryk Gzyl

Powiedziałaś kiedyś w jednym z wywiadów: „Wolę wcielić się w bohaterki, które wydają się być dalekie ode mnie”. Tak było w przypadku Anety z serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”?

Zdecydowanie. Kiedy po raz pierwszy przeczytałam scenariusz, Aneta była dla mnie wielką zagadką. Jej motyw były dla mnie niejasne, miałam mnóstwo pytań o to, co ją definiuje. Fakt, że stała na tak odległym biegunie, był dla mnie fantastycznym wyzwaniem aktorskim. Jednak z każdym dniem pracy mechanizmy, które nią sterowały, zaczęły mi się wydawać coraz bardziej znajome. Odkryłam, że pod warstwą decyzji, których ja prywatnie bym nie podjęła, kryją się fundamentalne, ludzkie deficyty: rozpaczliwe poszukiwanie akceptacji, miłości i bycia zauważoną. To są emocje, które każdy z nas nosi pod skórą, niezależnie od tego, jak bardzo różnimy się od siebie na zewnątrz.

Mówisz często, że kiedy zabierasz się za jakąś rolę, to powoli zakochujesz się w postaci, w którą się wcielasz. Jak tutaj wyglądał ten proces?

Muszę kochać swoją postać - to dla mnie warunek konieczny, by nadać jej wiarygodność na ekranie. Cały proces zaczyna się od próby zrozumienia, a kończy właśnie na tym specyficznym rodzaju miłości. Chcę, żeby widz mógł zobaczyć moją bohaterkę w pełnym świetle, dokładnie tak, jak ją widzę. Gdybym weszła na plan z założeniem, że Aneta jest po prostu „złym człowiekiem”, nie czułabym żadnej satysfakcji z tej pracy. Co więcej: stwo-

rzyłabym postać jednowymiarową, papierową. Tylko odnajdując w niej ten ludzki pierwiastek, jestem w stanie sprawić, że widz w nią uwierzy i być może polubi.

Aneta czuje się zniewolona w sekcie Niebo i po prostu cierpi psychicznie. Trudno było ci zanurzyć się w tego rodzaju emocjach?

To było ogromne wyzwanie, ale paradoksalnie największa trudność nie leżała w samym cierpieniu Anety, a w jej macierzyństwie. Prywatnie nie znam jeszcze tego doświadczenia, więc wejście w tę rolę wymagało ode mnie zupełnie nowej wrażliwości. O ile ból zadawany przez rodziców czy opresyjną strukturę sekty potrafiłam sobie zdefiniować, o tyle instynkt, który sprawia, że w momencie narodzin dziecka cały twój świat przestaje istnieć, był znacznie bardziej złożony. W głowie kobiety zachodzi wtedy fascynująca zmiana - nagle własne bezpieczeństwo czy relacja z partnerem schodzą na drugi plan. Dlatego ta cała sekiarska opresja stała się dla mnie najbardziej dotkliwa właśnie wtedy, gdy na planie przestałam być „sama”, a zaczęłam odpowiadać za drugiego, bezbronnego człowieka.

Tvoja bohaterka jako jedyna szybko rozpoznaje zło dziejące się w Niebie i postanawia wyrwać się z sekty. Ten buntowniczy rys Anety był ci bliski?

Bardzo. Doskonale rozumiałam źródło jej buntu - to była głęboka, instynktowna niezgoda na systemy, w których przyszło jej funkcjonować. Wszystkie te prowokacyjne zachowania wobec rodziców nie

były chęcią zrobienia komuś na złość, a desperackim krzykiem o uwagę, której nigdy nie otrzymała. Właśnie dlatego tak łatwo dała się wciągnąć do sekty, bo tam obiecano jej bezwarunkową akceptację. Jako osoba wchodząca w dorosłość, Aneta nie miała jeszcze pojęcia, kim właściwie jest, a sekta dała jej gotową tożsamość. Dopiero macierzyństwo wymusiło na niej błyskawiczne dojrzewanie. Musiała w trybie przyspieszonym odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czego chcę dla siebie i swojego dziecka?”. Odpowiedź była jedna: wolności od sekty.

Dzisiaj młodzi ludzie też są podatni na tego typu zagrożenia?

Myszę, że tych pokus jest dziś nawet więcej, choć przybierają zupełnie inne, bardziej dostępne formy. To już nie musi być charyzmatyczny lider sekty. Funkcję „mentora” czy wyznaczałki prawdy przejmują algorytmy albo sztuczna inteligencja. W świecie przebudżowania i informacyjnego chaosu coraz trudniej o samodzielną odpowiedź na podstawowe pytania egzystencjalne. Wielu z nas czuje się zwyczajnie zmęczonych tą odpowiedzialnością, więc z ulgą oddajemy kontrolę komuś - lub czemuś - innemu. Początkowo mamy złudzenie, że otrzymujemy wsparcie, że to wszystko jest w zgodzie z nami. Dopiero z czasem mąski opadają i orientujemy się, że żyjemy według cudzego scenariusza. Problem w tym, że proces uwikłania i manipulacji zachodzi tak głęboko, że moment, w którym orientujemy się, że straciliśmy wolność, jest często momentem,

w którym najtrudniej o ucieczkę.

Pochodzisz z Krakowa - a jak wiadomo to konserwatywne miasto. Byłaś wychowywana w tradycyjnych zasadach na przysłowiową grzeczną dziewczynkę?

Tak, słyszałam te wszystkie klasyczne komunikaty: że powinnam być grzeczna, uśmiechnięta i nie stwarzać problemów. Miałam jednak to szczęście, że jako druga córka moich rodziców mogłam liczyć na nieco więcej swobody - bo zazwyczaj przy kolejnym dziecku te sztywne ramy naturalnie się luzują. Mimo to, od zawsze miałam w sobie rys buntowniczkowski. Może nie walczyłam z rodzicami dla samej walki, ale konsekwentnie testowałam granice wolności i stawiałam na swoim. Nawet gdy moje przekonania okazywały się błędne, potrafiłam za nimi stać i z pasją ich bronić. Z domu wyniosłam jednak fundament, który jest dla mnie nienaruszalny: głęboki szacunek do drugiego człowieka. To moja główna zasada - staram się patrzeć na innych przez pryzmat samej siebie. Choć brzmi to jak biblijne prawo, tkwi w tym wielka prawda: jeśli nie chcę zostać skrzywdzona, nie robię tego innym. Świat byłby znacznie prostszy, gdybyśmy wszyscy potrafili tak na siebie patrzeć.

Z tego, co mi wiadomo, nikt z twoich bliskich nie wykonywał artystycznego zawodu. Skąd u ciebie pomysł na aktorstwo?

Moja mama od najmłodszych lat dbała o to, bym miała kontakt ze sztuką, ale dawała mi

przy tym dużą swobodę. Najpierw zapisała mnie na fortepian, a kiedy po prostu chciałam spróbować gry na gitarze, dała mi na to przestrzeń. Chodziłszyśmy razem do kina i teatru, miałam też zajęcia z gimnastyki artystycznej - i to wszystko, z perspektywy czasu, okazało się niezwykle pomocne. Kiedy przygotowuję się do nowej roli, zawsze zaczynam od fizyczności. Muszę poczuć postać w ciele, sprawdzić, jak ona się porusza i gestykuluje. W przypadku Anety ten proces był bardzo wyraźny: początkowo jest buńczuczna, więc porusza się dumnie, wręcz zaczepnie, z wysoko uniesioną głową. W miarę jak wsiąka w świat sekty, jej ramiona opadają, a głowa się pochyla. Ciało samo podpowiada mi wtedy, jak ta bohaterka jest zbudowana wewnątrz. Ta możliwość eksplorowania różnych form ekspresji od dziecka na pewno pokazała mi, że zawody artystyczne są dla mnie dostępne, ale na to, że ostatecznie wybrałam aktorstwo, złożyło się wiele czynników. To była przede wszystkim moja silna, wewnętrzna potrzeba.

Jak twoi rodzice odnosili się do twoich aktorskich planów?

Początki były trudne o tyle, że w moim otoczeniu nikt nie wiedział, jak mi pomóc. Nie było nikogo, kto mógłby mnie pokierować czy zasugerować, na czym powinnam się skupić. Większość bliskich traktowała moje marzenia o aktorstwie z lekkim przymrużeniem oka. Rodzice oczywiście chcieli dla mnie dobrze - wierzyli, że stabilny, przewidywalny zawód po prostu ułatwi mi życie. Dziś jednak patrzą na mój wybór z ogromnym szacunkiem, bo widzą, że uparcie stanęłam przy swoim. Czułam, że muszę spróbować, bo gdybym nie dała sobie tej szansy, do końca życia dręczyłoby mnie pytanie: „Co by było, gdyby?”. Oczywiście słyszałam rady w stylu: „Dajemy ci trzy próby dostania się do szkoły teatralnej, a potem pomyślimy o czymś praktyczniejszym”. Na szczęście nie musiałam testować cierpliwości rodziców, bo udało mi się dostać za pierwszym razem. (Śmiech).

Zacząłaś studiować, mając zaledwie osiemnaście lat, podczas gdy większość twoich kolegów i koleżanek pewnie była starsza. Jak się z tym czułaś?

To było straszne! (Śmiech). Muszę to uczciwie przyznać: pierwsze lata w szkole teatralnej były jednym z najtrudniejszych okresów w moim życiu. To był mój pierwszy tak długi wyjazd z domu, a byłam bardzo związana z rodziną. Nagle rzucono mnie do Wrocławia, w sam środek tygla bardzo silnych osobowości, ludzi starszych ode mnie, z bagażem

doświadczeń, którego ja jeszcze nie miałam. To że dostawałam się za pierwszym razem, okazało się więc jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Gdybym wcześniej zdążyła doświadczyć życia, przejść przez jakieś trudy, pewnie miałabym w sobie silniejszy pancerz ochronny. Tymczasem często zarzucano mi, że jestem zbyt dziewczęca, za delikatna i brak mi drapieżności, która w aktorstwie bywa narzędziem. A ja miałam przecież tylko osiemnaście lat - skąd w tym wieku miałam wziąć dojrzałą charyzmę, której ode mnie oczekiwano?

Miałas chwile wątpliwości w to, że wybrałaś właściwy zawód?

Myszę, że te wątpliwości towarzyszyły raczej moim pedagogom, którzy na tamtym etapie oceniali mnie jako „trójkową” studentkę. Dzisiaj, kiedy spotykam moich profesorów, zdarza nam się rozmawiać o tym, jak bardzo nasze perspektywy się zmieniły - i to jest w tym zawodzie piękne. Fakt, że jako aktorzy możemy dojrzewać i zaskakiwać nawet tych, którzy kiedyś nas oceniali, jest bardzo budujący. Chciałabym jednak przestrzec każdego, kto za bardzo uzależnia poczucie własnej wartości od opinii innych - ocena talentu jest skrajnie subiektywna. To nie matematyka, tu nie ma jednego poprawnego wyniku. Dla jednego będziesz objawieniem, a dla drugiego kimś, kto zupełnie nie odnajduje się przed kamerą. Sama powtarzam sobie jak mantrę, że nie wolno mi budować pewności siebie na komentarzach w internecie. Raz zbiera się oklaski, a innym razem spotyka z krytyką. Gdybym na tym miała opierać to, kim jestem, pewnie łatwo byłoby się w tym wszystkim pogubić.

Jak sobie z tym radzisz?

Mam świadomość, że poczucie wartości muszę zbudować w sobie sama, niezależnie od zewnętrznych głosów. Określiłabym się jako osoba bardzo rzetelna - taka, na której można polegać. Ta rzetelność objawia się też w tym, że potrafię odmówić. Jeśli czuję, że dana rola ze mną nie rezonuje i nie będę w stanie wypełnić jej prawdą w stu procentach, po prostu mówię: „To nie dla mnie”. Staram się być wobec siebie i twórców uczciwa. Nie czuję przymusu bycia cały czas na ekranie tylko po to, by było o mnie głośno. Nie jestem typem aktorki, która potrzebuje stałej obecności w mediach. Gdyby zależało mi na rozgłosie, dawałabym pewnie większy dostęp do mojego prywatnego świata, a ja robię coś dokładnie odwrotnego - chronię go. Chcę, żeby to moje role mówiły za mnie.



FOT. MATPRAS.

Zosia Jastrzębska: Próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro

Przełomem w twojej karierze okazała się rola romskiej dziewczyny walczącej o swe marzenia w serialu „Infamia”. Netflix przeprowadził do tej roli szeroko zakrojony międzynarodowy casting. Jak udało ci się ją zdobyć?

„Infamia” to projekt, który faktycznie pokazał mnie szerzej widowni i otworzył na świat – dzięki niemu branża dowiedziała się o moim istnieniu. A wszystko zaczęło się... od porażki. Startowałam w castingu do innego głośnego serialu na inną platformę. Byłam w ścisłym finale, jedną z dwóch kandydatek do głównej roli, ale ostatecznie wybrano tę drugą dziewczynę. Czułam wtedy, że to koniec, mój świat na chwilę się zatrzymał. Reżyserka obsady, Nadia Lebib, zapamiętała mnie jednak i kiedy zaczęła pracę nad „Infamią”, przypomniała sobie o mnie – miałam warunki fizyczne, których szukali. Zaprosiła mnie na casting, który trwał kolejnych parę

miesięcy. To była bardzo długa droga: od nagrywania self-tape’ów, po spotkania w studiu, gdzie sprawdzano, jak rapuję i czy łapię chemię z innymi aktorami. Kluczowe było też zaakceptowanie mnie przez społeczność romską, ponieważ sama z niej nie pochodzę. Nawet gdy dostałam zielone światło, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Byłam przekonana, że to zaraz runie, że w ostatniej chwili usłyszę „nie”.

Ale jednak nie runęło. Byłaś niemal debutantką, a tutaj musiałaś zagrać główną rolę w wysokobudżetowym serialu. To musiała być ogromna presja psychiczna. Jak sobie z nią poradziłaś?

Nie będę ukrywać – to było ogromne obciążenie, dlatego zdecydowałam się wtedy na terapię. Czułam, że potrzebuję profesjonalnego wsparcia, by udźwignąć tę nową rzeczywistość. Bardzo pomogli mi też bliscy – to dzięki nim radzę so-

bie z takimi wyzwaniem i nie „odpływam” w niebezpieczne rejony. Myślę, że fundament, który wyniosłam z domu, trzyma mnie mocno na ziemi. Obserwując siebie i słuchając opinii osób, które znają mnie od dziecka, mam poczucie, że wcale tak bardzo się nie zmieniłam. Jak na razie nie wykazuję żadnych cech „gwiazdorzem” i bardzo dbam o to, by tak zostało.

„Infamia” odcisnęła na tobie na pewno wielkie piętno.

W jednym z wywiadów powiedziałas: „Gita pokazała mi, że drzeźnię we mnie pokłady siły i energii, o jakich nie miałam pojęcia”. Co to znaczy?

Gita to bohaterka, która wszystko mówi wprost. A jeśli normy społeczne, w które jest uwikłana, jej na to nie pozwalają, to wykrzykuje to w swoich piosenkach. Jej emocje zawsze znajdują ujście. Ja natomiast przez długi czas – właśnie przez to wychowanie w duchu „bądź zawsze uśmiechnięta”

i „nie sprawiaj problemów” – chowałam swoje prawdziwe myśli do kieszeni, byle tylko inni czuli się dobrze. Gita uświadomiła mi, że nie uszczęśliwię nikogo, jeśli najpierw nie będę w zgodzie ze sobą. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że gdzieś po drodze przeoczyłam swój młodzieńczy bunt. On się we mnie długo tlił, ale nigdy nie zapłonął w pełni – aż do teraz. Dzięki tej roli w końcu go przeżyłam i odkryłam w sobie ogromną siłę. I nie mówię tu tylko o emocjach, ale też o czyściej zawodowej wytrzymałości. Wytrzymałam dziewięć miesięcy w bardzo intensywnych zdjęciach, dźwigając ogromną presję i oczekiwania, a przy tym potrafiłam zachować życzliwość do ludzi i normalnie funkcjonować. To mi pokazało, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ma się odpowiednie nastawienie. Gita udowodniła mi, że stać mnie na o wiele więcej, niż sama po sobie oceniałam.

Trudno ci było wyjść z tej roli?

To był długi proces. Kiedy kończą się zdjęcia, a wypełniony po brzegi grafik nagle znika, pojawia się dotkliwa pustka. Życie na planie to wielka, precyzyjna machina – każdy wie, co i o której godzinie ma robić, wszystko jest usystematyzowane. Gdy nagle zapada cisza, przychodzi etap wyciszenia, ale we mnie wciąż buzują gorące emocje mojej bohaterki. Po „Infamii” potrzebowałam sporo czasu, by przebić się przez nie i znów usłyszeć swój własny głos. To doświadczenie nauczyło mnie, jak kluczowa jest higiena psychiczna już w trakcie pracy, a nie dopiero po jej zakończeniu. Dziś wiem, że schodząc z planu i przebijając się we własne ubrania, muszę zostawić sceny za sobą. Zaczynam wtedy celowo myśleć o moich bliskich, o codzienności. Z każdym kolejnym projektem ten dystans przychodzi mi łatwiej. Oczywiście nie da się tego odciąć całkowicie, ale gdy czuję, że za bardzo analizuję to, co czeka mnie jutro na planie, mówię sobie: „Stop. Koniec z tym. Muszę napisać do siostry i zapytać, co u niej”. Chwytałem się tych zwyczajnych elementów mojego prywatnego życia, żeby nie stracić gruntu pod nogami.

Po premierze „Infamii” pisan o tobie z wielkim entuzjazmem: „objawienie”, „oświecenie” i „nowa gwiazda”. Jak sobie z tym poradziłaś?

Traktuję takie określenia z dużym dystansem. Te hasła są dla mnie zbyt wielkie, zbyt jednoznaczne – nie oddają tego, kim naprawdę jestem. Pamiętam dni, które spędzałam, siedząc w kącie na podłodze, bo zwyczajnie nie radziłam sobie z tym, co działało wokół. Wylączałam telefon,

bo liczba wiadomości mnie przerażała, mimo że były one wspaniałe i pełne wsparcia. Okazało się, że można czuć się przytłoczonym nawet miłością. Nikt mnie na coś takiego nie przygotował. Jestem ogromnie wdzięczna za tamten czas, ale nie ukrywam, że wtedy mocno cierpiałam. Nagle stałam się „objawieniem” i poczułam, że oczekiwania wobec mnie drastycznie wzrosły, a ja muszę teraz udowodnić, że na to miano zasługuję. To była oczywiście moja wewnętrzna presja – jestem dla siebie najsurowszą krytyczką i perfekcjonistką. Dziś jednak doceniam tamten trudny etap. Gdyby nie „Infamia”, nie byłabym tu, gdzie jestem. Co więcej, widzę, jak ważny był to projekt społecznie – pokazał, że trzeba stawiać na siebie i nie pozwalać, by oceny z zewnątrz definiowały nasze życie. Cieszę się, że mogłam stać się częścią tej historii.

Zupełną odmianę przyniosła ci druga część „Vinci”. To był odech po tych trudnych emocjach z „Infamii”?

Zdecydowanie tak. To była w dużej mierze czysta zabawa formą. Na planie mieliśmy mnóstwo wolności. Juliusz Machulski jest reżyserem, który nie wywiera presji na efekt; jemu zależy przede wszystkim na tym, aby każdy aktor czuł, że współtworzy ten film i jest tak samo ważny jak inni. Choć grałam postać drugoplanową i nie mam jeszcze takiego doświadczenia jak Borys Szyc, Robert Więckiewicz czy Łukasz Simlat, czułam się na planie bardzo zaopiekowana. Nie było tam miejsca na hierarchię, która mogłaby przytłaczać. Dodatkowym atutem był fakt, że kręciliśmy w moim rodzinnym Krakowie – to dla mnie zupełnie inny wymiar przyjemności z pracy.

Teraz oglądamy cię w awanturczym filmie „Dziki” jako Hankę. To też ciekawa przygoda?

Niewiele osób o tym wie, ale „Dzikiego” kręciłam równolegle z „Vinci 2”. Zjeżdżałam z planu na Słowację i od razu wracałam do Krakowa. Harmonogramy były mocno zażebione: trzy dni pracowałam tam, trzy dni tutaj. Przeskakiwanie między tymi bohaterkami było niezwykle wyczerpujące, bo są od siebie skrajnie różne. Choć mają też cechy wspólne: zadziorność i dużą sprawność fizyczną. Kornelia z „Vinci 2” jeździ konno i zajmuje się kaskaderką, natomiast Hanka wychowała się w brutalnym świecie, gdzie każdy fałszywy ruch mógł ją kosztować życie. Musiała być bardzo sprawna, tym bardziej że nie posiadała jednej ręki. Ten brak musiała nadrobić podwójną siłą i determinacją.

Grasz rolę zbuntowanych, twardych, niepokornych dziewczyn. Tymczasem prywatnie jesteś ponoć introwertyczką i wręcz bywasz nieśmiała. Skąd ten kontrast?

Faktycznie, jestem introwertyczką i wciąż mam skłonność do czerwienienia się w kłopotliwych sytuacjach. (Śmiech) Myślę, że te silne bohaterki – Gita i wszystkie pozostałe – są dla mnie formą rekompensaty. To one dają mi siłę. Będąc w ich skórze, potrafię schować własne zahamowania i wyciągnąć z siebie pokłady energii, o które bym się nie podejrzewała. Kiedy dokładnie wiem, co robię, i jestem całkowicie zatopiona w postaci, nie mam już czasu na niepewność czy lęk. Po prostu działałam. Wtedy to bohaterka przejmuje stery.

Czyli aktorstwo to dla ciebie trochę terapia – sposób na zmierzenie się ze swoimi kompleksami i lękami?

Na pewno. Myślę, że każdy zawodowy artystyczny niesie ze sobą takie terapeutyczne narzędzia.

I to działa?

Bardzo. Emocje, które się we mnie kotłują, jestem w stanie przepracować poprzez moje bohaterki. Dzięki temu, że często gram postaci skrajnie różne od siebie, mogę zdystansować się do własnego życia i spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy. To pozwala mi lepiej zrozumieć nie tylko siebie, ale i innych. Przestaję patrzeć na świat wyłącznie przez pryzmat własnego „ja”; uczę się doświadczać tego, jak może czuć się drugi człowiek. To pozwala we mnie ogromne pokłady empatii i otwartości na fakt, że ktoś może postrzegać daną sytuację zupełnie inaczej niż ja – i że nie zawsze to ja mam rację. Moje bohaterki uczą mnie więc pokory. Ale jest w tym też pewne ryzyko. Zaaważyłam, że kiedy nie pracuję, a moje emocje wciąż są jak napięta struna, brakuje im ujścia. Wtedy w najzwyklejszych, codziennych sytuacjach nagle wszystko we mnie puszca. Czasem nie wiem skąd i dlaczego przychodzi takie załamanie, a okazuje się, że to po prostu efekt „rozćwiczenia” – te wszystkie uczucia i przeżycia z planu nadal we mnie buzują i szukają drogi nazewnątrz.

Pewnie im będziesz bardziej doświadczona, tym łatwiej sobie z tym poradzisz.

Myślę, że tak. W końcu jestem dopiero na początku swojej drogi. Mogę oczywiście udawać, że jadłam wszystkie rozumy, ale prawda jest taka, że wciąż niewiele wiem o tym zawodzie. Po prostu próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro.

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazanego znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miały pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząca intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się... z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomek „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie mniejszy o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Ortega, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokaliza-



Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięki Jennifer Grey poruszył wszystkich

„DIRTY DANCING” MIAŁ BYĆ KLAPĄ, STAŁ SIĘ GORĄCYM HITEM

Od dekad dzierży palmę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie.

Niskobudżetowy „Dirty Dancing”, któremu wrócono zaledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

Wojciech Obremski

cję, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie „Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawniej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Nie-

codziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięki poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że... ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wyśliznął się po skoku ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zaciśnął zęby i, walcząc z przyszywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzono na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesienią, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc poźółtkę liście sprayem na zielono (w

niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a reflektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdląło.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ja ta, w której Patrick Swayze przesuwając dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to łaskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nadaje i wplekli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'ego. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż scena ta

stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiedziana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje... film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film zatytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zaplonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'ego, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rolę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadają twórcy, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.

Zakończono realizację inwestycji pn. Termomodernizacja budynku przedszkola publicznego w Otyniu, której celem było zwiększenie efektywności energetycznej obiektu oraz ograniczenie zużycia energii cieplnej i elektrycznej.



Podstawowy zakres prac obejmował ocieplenie elewacji, wymianę stolarki okiennej i drzwiowej oraz montaż nowego, energooszczędnego oświetlenia.

Uzupełnieniem prac była modernizacja systemu grzewczego wraz z wdrożeniem monitoringu energii (TIK), docieplenie części dachu i stropu oraz montaż dodatkowych okien wewnętrznych.

Projekt dofinansowany jest ze środków Programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021–2027

Okres realizacji:
2024–2026

Wartość projektu:
1 885 229 zł

Wysokość dofinansowania z Funduszy Europejskich:
1 448 950 zł



Fundusze Europejskie

Dofinansowane przez Unię Europejską



Termomodernizacja budynku przedszkola publicznego w Otyniu

Beneficjent: Gmina Otyń



www.mapadotacji.gov.pl



1929 rok, gdzieś pod Przemyślem. Francuskie lekkie czołgi Renault FT17 podczas odśnieżania drogi

ZIMA 1929 R., PODCZAS KTÓREJ „ZAMARZŁA CAŁA POLSKA”

Wiele zim pretendowało do miana „największych” w nowożytnych dziejach Polski. Zima z 1939 na 1940 r. była najmroźniejszą w czasie całej wojny; ta z 1962 na 1963 r. sparaliżowała gospodarkę PRL, zaś ta z 1978 na 1979 r. była wyjątkowo śnieżna. Żadna nie mogła się jednak równać w swej srogości z zimą z roku 1928 na 1929

Mariusz Grabowski

Meteorolodzy twierdzą, że określenie „zima stulecia” jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Teoretycznie oznacza bowiem zimę najmroźniejszą, najbardziej śnieżną i najdłuższą. Miano to bywa używane również wtedy, gdy spełnia ona tylko jedno z powyższych kryteriów: może np. odnosić się zarówno do zimy niemal beznieżnej, ale za to ekstremalnie mroźnej. W przypadku zimy 1928/1929 nikt nie miał wątpliwości, że nadeszła zimowa katastrofa.

Uwaga, idą mrozy!

Pierwsze zwiastuny owej katastrofy dało się zaobserwo-

wać już w październiku 1928 r. Pojawiły się wtedy pierwsze nadzwyczaj obfite opady śniegu w obszarach podgórskich, podczas gdy na większości obszaru Polski śnieg spadł na przełomie listopada i grudnia. Stała pokrywa śnieżna utrzymywała się bez przerwy od początku grudnia do połowy kwietnia, a jej grubość w okresie od stycznia do marca wahała się od 20–60 cm na nizinach do 100 cm i więcej w obszarach podgórskich. Największą grubość (267 cm) zmierzono 9 kwietnia w rejonie Morskiego Oka.

Temperatury oszałamiały. W dn. 10-11 lutego 1929 r. w kilku miejscowościach w Pol-

sce zanotowano mrozy sięgające -40°C. Zarejestrowano je w: Żywcu -40,6°C, Olkuszu -40,4°C, Poroninie -40,4°C oraz w Siankach -40,1°C. Mroźno było także w Zakopanem -37,5°C, choć dla nielicznych narciarzy był to akurat powód do zadowolenia. Na tle tych cyfr w Krakowie było po prostu siłsko - 10 lutego zanotowano tam temperaturę -33,1°C.

Europa skuta

Takie dane oficjalnie podawały stacje Państwowego Instytutu Meteorologii. Ale gdyby wziąć pod uwagę dane nieoficjalne, np. ze szkolnej stacji meteorologicznej w Rabce, to rekord wynosiłby nawet -45°C.

Tylko raz w dziejach Polski zanotowano (oficjalnie) niższą temperaturę niż w 1929 r. Zmierzono ją w Siedlcach w styczniu 1940 r., a termometr pokazał wówczas -41°C.

Zimno było nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 9 lutego 1929 r. w niemieckim Treuburgu, czyli dzisiejszym Olecku zanotowano najniższą temperaturę na obecnych ziemiach polskich. Termometr na stacji meteorologicznej pokazał wtedy -42,0°C. Z powodu mrozu sięgającego w Gdańsku do -27°C zamrzł port. Natomiast na wodach portu utworzyły się zatory lodowe, uniemożliwiające żeglugę. Z tego powodu został wstrzymany eksport węgla drogą morską. Podobnie zablokowany był port w Gdyni, w którym 10 lutego znajdowało się 18 statków, które nie były w stanie wyjść w morze.

Warszawa pod śniegiem

Można powiedzieć, że stolica Polski została owej zimy po prostu sparaliżowana. W stolicy warstwa śniegu w połowie lutego wynosiła 39 cm. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzieci nie chodziły do szkół, bowiem temperatury sięgały w ciągu dnia okolic -20°C. Poza tym rodzice bali posyłać się dzieci do szkół.

Ze stolicy zerwana została komunikacja telefoniczna z Katowicami, Gdańskiem i Poznaniem oraz telegraficzna z Lwowem i Stanisławem. Mroź unie-możliwiał szybką naprawę zerwanych linii. W mieście zaczęło brakować węgla. Stał się on w całym kraju produktem deficytowym, gdyż transporty węgla stały unieruchomione na torach i drogach na terenie całego kraju. Dzielne zapotrzebowanie stolicy na węgiel wynosiło dwadzieścia pociągów, a w krytycznych dniach lutego (10-14) docierały do Warszawy tylko trzy składy z węglem.

Celem udrożnienia transportu węgla do walki z zimą skierowano Wojsko Polskie. „300 żołnierzy uzbrojonych w kilofy i motyki, rozładuje 100 wagonów węgla na stacji towarowej, a samochody ciężarowe rozwiozą go po całej stolicy do miejskich składnic opałowców (...). Dziś również kilka kuchen polowych zostanie uruchomionych do gotowania i rozmrożenia po mieście dla ubogiej ludności kawy osłodzonej i zupy” - donosiła 12 lutego „Polska Zbrojna”.

Zamarznięty Kraków

Pod koniec stycznia 1929 r. prasa w Krakowie donosiła, że z powodu mrozu zamrzły parowozy. To spowodowało olbrzymie opóźnienia na kolei. Na Dworcu Głównym w Krakowie tłum podróżnych bezsku-

tecnie czekał na podstawienie pociągów. Większość z kursów została jednak odwołana, a nieliczne składy, które dotarły, miały opóźnienia wynoszące nawet po 15 godzin.

Ale nawet jeśli węgiel dotarł, to był racjonowany. W Krakowie nie można było kupić więcej niż cetnar, czyli ok. 50 kg, węgla na osobę. Prowadziło to do dramatycznych scen, gdy ludzie rzucali się na fury węgla, by wyrwać z nich chociażby parę kawałków cennego łupu. To spowodowało, że handlarze paskarsko podnieśli ceny. W odpowiedzi miasto zaczęło ustalać maksymalne stawki za kilogram węgla.

Mroź miał także wpływ na przyrodę. Nagle w Krakowie - donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w złowieszczym tonie - pojawiły się kruki, które w poszukiwaniu pożywienia przyleciały do miasta. „Zwykle te ptaki unikają miast, żyjąc wyłącznie w lasach” - można było przeczytać. Tenże „IKaC” podawał, że 11 lutego termometr umieszczony na budynku straży pożarnej przy ul. Potockiego w Krakowie wskazywał -28 st. Celsjusza. Równie niską temperaturę miało zanotować obserwatorium krakowskie... w 1870 r.

Gdzie jest węgiel?

Węgiel stał się na początku 1929 r. towarem deficytowym. W Krakowie wprowadzono na niego reglamentację, a prasa co jakiś czas donosiła o „mizeriach węglowych” oraz „nieuczciwych praktykach z węglem”. „IKaC” pisał pod koniec lutego: „Wczoraj policja wpadła na ślad wielkiego oszustwa węglowego w składzie węgla przy ul. Pawiej. Zastępstwo firmy, które ma pozwolenie na rozwój węgla we wózkach po mieście, usiłowało zerować na ludzkim nieszczęściu. Worki bowiem mające ważyć 50 kg netto, jak stwierdzono ważyły zaledwie 37-32 kg węgla. W sprawie tej policja wszczęła energiczne śledztwo”.

Sytuacja klęski żywiołowej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem, zapanała na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy, do której z powodu zatorów nie docierały transporty kolejowe ze Śląska, pojawiła się groźba unieruchomienia elektrowni. Brak węgla spowodował, że pracę wstrzymała część fabryk.

Czołgi do odśnieżania

Prasa w Poznaniu informowała także o planie odmrożeń, szczególnie uszu i nosa. W wielu mieszkaniach miasta temperatura spadła poniżej zera. „Na podstawie szeregu informacji bezpośrednich, telefonów i listów, nabieramy przekonania, że brak koksu w naszym mieście wytworzył sytuację tak niesłychaną, iż wśród szeregu rodzin zapano-

wały dantejskie wprost co do rozpaczliwej sytuacji sceny, skoro temperatura w mieszkaniach obniżyła się do 8-10 stopni poniżej zera, a rodziny całe przeżywają istną tragedię, żyjąc w pokojach zupełnie nieogrzanych, do których nie można sprowadzić piecyków żeliwnych ze względu na brak odpowiednich możliwości w konstrukcji kominów” - pisał 15 lutego „Dziennik Poznański”.

Zima całkowicie zatrzymała transport kolejowy we Lwowie. Kolej w ogóle nie funkcjonowała, w innych regionach kraju działała w mocno ograniczony sposób. Pomiędzy Krakowem a Lwowem stało wiele pociągów towarowych z węglem, które nie mogły dotrzeć do celu. Dla ratowania sytuacji we Lwowie i Stanisławowie wysłano z Warszawy specjalny pociąg. Był załadowany łopatami, narzędziami i pługami motorowymi celem udrożnienia ruchu kolejowego w Małopolsce Wschodniej.

Do odśnieżania węzłów kolejowych oraz dróg zaangażowano m.in. czołgi. W Łodzi władze powiatowe zdecydowały się na zakup dwóch takich pojazdów, gdy z powodu zamieci śnieżnych pod grubą warstwą białego puchu znalazły się niemal wszystkie szosy wodące do miasta.

Pamiętny rok 1709

Mrozy zaczęły słabnąć ma początku marca 1929 r., ale śnieg zniknął dopiero miesiąc później. Gazety pełne były pesymistycznych porównań kończącej się zimy z legendarną zimą 1709 r., która skuta całą Europę, a w konsekwencji spowodowała wielki głód. Cena zboża wzrosła wtedy ponad dziesięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1708. Europa dosłownie zamarzła (zamarzły nawet weneckie kanały), ale był to dopiero początek wielkiej klęski głodu, która zabrała życie milionom mieszkańców Starego Kontynentu.

Co ciekawe, o ile Zachód cierpiał, na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli w Rzeczypospolitej, nie odnotowano specjalnych anomalii pogodowych. Żaden kronikarz ani podróżnik nie zanotował tamtej zimy nic szczególnego. Jedynie ks. Gabriel Rzączyński w swej książce przyrodniczej „Historia naturalna ciekawa Polski i Litwy” zapisał: „W roku 1709 nadzwyczaj silne mrozy panowały w styczniu i lutym, i te wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły (...) dęby od mrozu pękały z hukiem jakby od bomby; niektórzy wystawwszy wino węgierskie i piwo na wolne powietrze, w przeciągu jednej godziny takowe zmrożone znaleźli”.

Nasi antenaci byli do mrozu i śniegu lepiej przygotowani, niż ich XX-wieczni potomkowie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 518
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

REKLAMA 0011474087 AUTOREKLAMA

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104

podaje do publicznej wiadomości

wyciąg z ogłoszenia o IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego i udziału w nieruchomości

Do sprzedaży oferowane są łącznie:

- **lokal mieszkalny nr 4**, zlokalizowany w **Wędrzynie 4**, gmina Sulęcín, powiat sulęciński, województwo lubuskie, o **powierzchni użytkowej 77,36 m²**, o strukturze: 3 pokoje, kuchnia, przedpokój, komunikacja i łazienka z w.c., położony na I kondygnacji (parter), wraz z **udziałami w wysokości 7736/68983** części w prawie własności nieruchomości wspólnej stanowiącej **działkę ewidencyjną nr 628/1** o powierzchni 0,2299 ha, z obrębu 0054 Żubrow, **objętej KW nr GW1U/00025356/4** oraz w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali,
- **udział wynoszący 1/433 w nieruchomości położonej w Wędrzynie**, stanowiącej **działkę ewidencyjną nr 628/17** o powierzchni 1,5547 ha, z obrębu 0054 Żubrow, gmina Sulęcín, powiat sulęciński, województwo lubuskie, **objętej KW nr GW1U/00025367/8**.

Cena wywoławcza: 245.000,00 zł. Wadium: 24.500,00 zł. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji. Przedmiot przetargu (lokal wraz z udziałami w nieruchomości wspólnej i udział w nieruchomości z infrastrukturą) stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego. W ww. księgach wieczystych ujawnione są m.in. ograniczone prawa i inne wpisy.

Przetarg odbędzie się w dniu 10.03.2026 r. o godzinie 10:30 w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104.

1. Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się przez uczestników z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 5.03.2026 r.** na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: **nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK** oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg. AMW w Zielonej Górze.
2. Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium winny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
3. Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Miejskiego w Sulęcinie, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
4. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 41.

Oddział Regionalny AMW w Zielonej Górze
ul. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra
sekretariat: tel. 68 411-96-00 - kancelaria: tel. 68 411-96-07, faks 68 411-96-12
e-mail: zielonagora@amw.com.pl - www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011459133

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011473381

Szanownemu Panu Doktorowi
Szymonowi Jurdze
serdeczne wyrazy współczucia współczucia
z powodu śmierci



Taty
składają

Współpracownicy
z Klinicznego Oddziału Neurologii Szpitala
Uniwersyteckiego
w Zielonej Górze



REKLAMA

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Le-
gnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom
z dowolnym problemem prawnym,
też Udziały, możliwa zamiana tel.
513474366, www.lcf.com.pl

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

NOWE opony Continental Premium
215/55R 18H letnie. Tanio -
505-284-551

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

FUNDUSZPOŻYCZKOWY oferuje
pożyczki do 300 tys. zł na 60m-cy,
oprocentowanie od 5,30%, bez
żadnych dodatkowych opłat i prowizji
na cele związane z rozwojem
działalności gospodarczej na terenie
Województwa Lubuskiego. Źródło
finansowania: Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego UE i Zarząd
Województwa Lubuskiego Tel.
kontaktowy +48 600 052 223,
k.joachimczak@ecdf.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.

535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Matrymonialne

SOLIDNY, zaradny 55-letni /180 cm/
80 kg elektryk pozna Panią do lat
50-ciu w celu formalnego lub wolnego,
poważnego związku tel. 533-069-327

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790



przyrząd nawigacyjny

prezydent Francji

pasza

krótkie spodenki plażowe

rasa gołębia

miasto portowe na Honsiu

odmiana pszenicy

zaraz po tasowaniu

mała przyczyna pożaru

auto z Korei

„...dla reportera”, program publicystyczny

wydawana w kasie

chroni przed ulewą

Góry Mont Blanc

skoczna polka

narodowy demokrat

brak przesady

formacja piłkarska

sztuczne włosy

wynalazek Nobla

pisarz, prozaik

palenisko w salonie

drapieżna ryba

pocisk świetlny

bogactwo lub modra

kulszowa dolegliwość

zimowy płaszcz damski

budzący kapłan

drzewo iglaste

gatunek, rodzaj

szal jak wąż

afrykański lud

pora dnia

stroik muzyczny

delikatność w zachowaniu

tkanina ubraniowa

flamaster, pisak

kumpel, kolega

leśny kopic

liście pietruszki

pokład statku

stolica kraju faraonów

znak pisarski antylopy z Afryki

ostrze włóczni

floriańska w Krakowie

konkurencja w strzelectwie

kontynent z Laosem

zbytwnia pewność siebie

roślina nadwodna

ptak z Islandii

skaza, zadrapanie

prezydencki sprzeciw

szyb na odpadki

ptak morski

śliwo-daktyl

brak przesady

formacja piłkarska

handluje dziełami sztuki

azurowe pończochy

styl w sztuce

miasto z Tadż Mahal

reprezenta

jaź złoty

wyciągana do zgody

szal jak wąż

afrykański lud

przyprawa kuchenna

tkanina ubraniowa

wawrzyn dla zwycięzcy

rośnie na wydymach

odmiana marchwi

Jean, aktor z Francji

sama śmietanka

klubowicz

szpalta powieści Anatole’a France’a

awersja, niechęć

sprint przed metą

ptasie zaloty

najdłuższy dopływ Renu

owca grzywiasta

plaszcz z peleryną

robot prawie jak człowiek

sucha gałązka

... Krawczyk z „Miodowych lat”

magażyn węgla

bulka z serem i szynką

towarzyszka życia

okrzyki bólu

pani z Łasiczką

dokuczliwy owad bogini z Samotraki

lubi pouczać innych

Stolica Piotrowa

niemieckie województwo

udręka, męczarnia

skóra na cholewki

leśny krzew owocowy

część mikroskopu

trzech muzyków

stolica Samoa

wrzątek, war

waćpan

grecka litera

ustalony termin

18

19

4

16

28

10

3

pasma wijących się włosów

Indianie z Karaibów

dyskiem lub młotem flisak

płatnicze polecenia

żagiel tylny schadzka

żal, animozja

rozwarły lub prosty

mały organizm

owca grzywiasta

plaszcz z peleryną

robot prawie jak człowiek

sucha gałązka

... Krawczyk z „Miodowych lat”

magażyn węgla

bulka z serem i szynką

towarzyszka życia

okrzyki bólu

pani z Łasiczką

11

6

5

24

2

23

12

13

1

14

20

21

22

29

AUTOPROMOCJA

0011227873

GAZETA LUBUSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

68 381 70 52

TELEMAGAZYN

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

eprasa.pl 38b2364137

Krzysztof „Diablo” Włodarczyk blisko zakończenia kariery

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

BOKS. Rozmawiamy z Krzysztofem „Diablo” Włodarczykiem, byłym mistrzem świata organizacji WBC i byłym mistrzem świata organizacji IBF w kategorii junior ciężkiej.

W maju ubiegłego roku po wygranej z Adamem Balskim zdobyłeś pas tymczasowego mistrza świata WBC w kategorii brydger. To był ważny triumf? Nazwę go nawet milowym krokiem w końcowym etapie kariery. Cały ubiegły rok mogę uznać za pozytywny, udało się mi zrealizować to, co sobie zakładałem. Wiele się w moim życiu wydarzyło. Żyje, jestem, funkcjonuję dobrze zarówno pod względem sportowym jak i zdrowotnym.

Masz konkretny plan na najbliższe miesiące?

I tutaj pojawia się problem, bo właśnie nie. W pewnym sensie czuję jakby ktoś wbił mi gwóźdź. Czas ucieka, jestem coraz starszy, na liczniku już 45 lat i za bardzo nie wiem co robić. Gdy przychodzę jednak na treningi, to wszystko wygląda w miarę dobrze. Treningi to jednak nie to samo co walka. Stres i wiele innych czynników, które liczą się w przygotowaniu do pojedynku.

Kiedy się określisz co dalej?

Myślę, że to kwestia dwóch, może trzech miesięcy. Jestem cztery miesiące po operacji serca, ona odbyła się zgodnie ze sztuką i wszystko się udało. Do połowy lutego muszę wykonać szereg ważnych badań i po tym będę wiedział coś więcej. Muszę poznać diagnozę, czy to co zostało zrobione się zagoiło, czy wszystko jest w po-

rządku, bo to jest kluczowe. Ostatnie pół roku, to był okres takiej trochę karencji zdrowotnej. Mogłem ćwiczyć, ale na pół gwizdka. Badania określą, czy będę mógł dalej boksować i wychodzić na ring.

Rozważasz zatem zakończenie kariery w 2026 roku?
Tak i to bardzo.

Czy jest możliwe, że wada serca, którą u ciebie wykryto, a konkretniej mówiąc, dziura w sercu, czyli ubytek w przegrodzie był już znacznie wcześniej i przez całą długą karierę z taką wadą funkcjonowałeś?
Okazuje się, że to było już znacznie wcześniej. Kilka razy miałem robione echo serca u kilku lekarzy i za każdym razem twierdzili, że jest jakiś mały defekt, ale za bardzo nie wiedzieli jaki. Gdy miałem siedemnaście lat pewna pani kardiolog mnie przebadła i stwierdziła, że przez trzy najbliższe miesiące nie mogę boksować. Po tym czasie wykonaliśmy kolejne badanie i stwierdziła, że ja chyba tak mam. Po ośmiu latach problem wrócił, nastąpiło pewne tąpnięcie tuż przed walką.

Na koniec chcę zapytać o największą aktualnie gwiazdę w polskim boksie kobiecym, Julię Szeremetę?

Osiągnęła już bardzo dużo. Boks olimpijski naprawdę jest bardzo wymagający i często jest też przedsięwzięciem do boksu zawodowego, ale niekoniecznie trzeba w niego wchodzić. Na igrzyskach są tylko trzy rundy i w nich trzeba pokazać wszystko co najlepsze. Na samą tylko myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Julia może jeszcze wiele osiągnąć, ale nie musi, bo pokazała już wielką klasę. ©©



W lipcu ubiegłego roku „Diablo” Włodarczyk wziął ślub z wieloletnią partnerką Karoliną Olszewską

Dziś uroczyste otwarcie igrzysk i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu, hokeju na lodzie kobiet oraz snowboardzie. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek zaprezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofija Dowhał i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpią w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.



Ceremonia otwarcia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich odbędzie się w Mediolanie

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Biało-Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach.

Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-letnia Sofia Dowhał.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświadczenie, by zaprocentować w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attache polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Predazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząc 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Biało-Czerwonych zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

©P

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

16-latek z Lechii Zielona Góra poleciał z kadrą do Hiszpanii
16-letni Tymon Ziarkowski - pomocnik Lechii Zielona Góra - został powołany na grupowanie reprezentacji Polski U-17 w Hiszpanii. Podczas obozu udział w towarzyskim turnieju, podczas którego zmierzy się kolejno z: Estonią (18 lutego, godz. 14.00), Szkocją (21 lutego, godz. 11.00) i Szwecją (23 lutego, godz. 17.00).

LEKKA ATLETYKA

Gorzowianie bardzo wiódoci na mityngu w Toruniu
W 48. memoriale Grzegorza Duneckiego w Toruniu wystąpiła spora grupa lekkoatletów AZS AWF Gorzów. Zawodniczki tego klubu zajęły całe podium w biegu na 60 m ppł - wygrała Kaja Wesołowska z nowym rekordem życiowym 8,12, o 0,05 sekundy przed Marią Majewską. Trze-

cia była Amelia Kiełar, która wynikiem 8,33 wyrównała swoją niedawno ustanowioną „życiówkę”. Na identycznym dystansie panów drugi był Hubert Woźniak, o 0,01 przed Jędrzejem Radzewiczem z ALKS AJP Gorzów. Zawodnik AZS AWF także poprawił swój rekord życiowy. Ponadto na płaskiej „60-tce” rekord życiowy poprawiła Aleksandra Jeż (AZS AWF), lecz do finału mocno obsadzonej konkurencji zabrakło jej 0,004 sekundy. Nikola Horowska (ALKS AJP) z czasem 23,67 była druga w biegu na 200 m. Wcześniej odpadła w eliminacjach biegu na 60 m.

LEKKA ATLETYKA

Lumelowcy z sukcesami pod dachem we Wrocławiu
Udany był start lekkoatletów Lumelu Zielona Góra w V Dolnośląskim Halowym Mityngu we Wrocławiu. Borys Duchowski-Szczotka był czwarty w finale A biegu na 60 m z rekordem życiowym 7,01, poprawił także „życiówkę”

na 200 m z czasem 22,20 (zajął w tym biegu drugą lokatę). Równie dobrze spisali się pozostali zielonogórzanie: Konrad Urszyc był 10. na 200 m z rekordem życiowym 22,90 i wyrównał rekord życiowy na 60 m - 7,23, awansując do finału B. Julian Lesicki był dziewiąty na 300 m z czasem 37,61, a Błażej Rudnik poprawił rekord życiowy na 200 m - 23,50 i był 17. na 60 m z wynikiem 7,29.

LEKKA ATLETYKA

Skakali o tyczce w mistrzostwach województwa
Lekkoatleci ZLKL Zielona Góra zdominowali podium mistrzostw województwa lubuskiego w skoku o tyczce. W zielonogórskiej hali wśród mężczyzn triumfował zawodnik gospodarzy Jan Łukasiewicz z wynikiem 4 m. Drugi był jego klubowy kolega Teodor Szymański - 3,70, a podium uzupełnił Dominik Kondratowicz z ALKS AJP Gorzów - 3,00. Wśród kobiet na podium znalazły

się wyłącznie zawodniczki ZLKL. Wygrała Lena Koryzma - 2,30, przed Gabryjelą Gajdzis - 1,80 i Katarzyną Bargiel-Kot - 1,70.

WIOŚLARSTWO

Gorzowski junior został mistrzem Polski na ergometrze
Jeden złoty medal i kilka czołowych miejsc to dorobek zawodników AZS AWF Gorzów w mistrzostwach Polski na ergometrze wioślarskim. Najlepszym wśród juniorów okazał się Karol Żywno.

KOSZYKÓWKA

Dwunastolatki z Żar na podium turnieju w Krakowie
Chłopcy z BC Swiss Krono Żary zajęli 3. miejsce w turnieju Central European Youth Basketball League U-12M w Krakowie. W meczu o lokatę na podium podopieczni trenera Tomasza Sobczaka pokonali Polonię Warszawa 68:61. W piątce turnieju znalazł się zawodnik żarskiego klubu Igor Rajewicz. (rg)

KOSZYKÓWKA SZKOLENIOWIEC AZS AJP MÓWI O MARZENIACH, SYSTEMIE I POTĘDZE GORZOWSKIEJ KOSZYKÓWKI

Trener Dariusz Maciejewski trzeci raz z rzędu najlepszy

Maciej Noskiewicz
mnoskiewicz@gazetalubuska.pl

Dariusz Maciejewski, twórca sukcesów gorzowskiej żeńskiej koszykówki, trzeci raz z rzędu wygrał kategorię Trener Roku w Sportach Drużynowych Plebiscytu Sportowego „Gazety Lubuskiej”.

W rozmowie z nami szkoleniowiec AZS AJP Gorzów podsumował lata budowania klubu, wyjaśnił fenomen gorzowskiej piramidy szkoleniowej i zdradził, co jest potrzebne, by w mieście nad Wartą wreszcie pojawiło się upragnione złoto wywalczone w rozgrywkach ekstraklasy.

Plebiscyty „Gazety Lubuskiej” mają wieloletnią tradycję, a ja postawię tezę, że jest pan jedną z osób z największą liczbą wyróżnień w ich historii. Potwierdzi to pan?

Być może. To mój siódmy raz, a trzy ostatnie edycje z rzędu wygrywałem. To świadczy o tym, że nasze wyniki nie są przypadkiem, ale efektem ciężkiej pracy wielu ludzi wokół mnie: sztabu trenerskiego, osób zaangażowanych w rozwój klubu, prezesa Michała Kuglera oraz wszystkich pracowników biura. To praca zespołowa. Czasami to ja jestem na świeczniku - jako twarz klubu odbieram laury - ale zawsze podkreślam, że to wynik organicznej pracy u podstaw.

Zawsze powtarza pan, że sukces systematyczny wymaga mocnych fundamentów.

Dokładnie. Jeśli chcesz wygrywać regularnie, musisz mieć klub zbudowany od dołu, który wyróżnia się organizacyjnie na tle Polski. Wtedy sukcesy przyjdą same. Mam nadzieję, że nie spotykamy się tutaj po raz ostatni. Warto pamiętać, że sam medal nie zawsze gwarantował miejsce na podium plebiscytu. Medali zdobyliśmy ostatnio dziesięć, a wyróżniony zostałem siedmiokrotnie. Jak widać, konkurencja jest duża.

Wielokrotnie rozmawialiśmy o gorzowskiej piramidzie szkoleniowej. Czy ten magnes w postaci koszykówki wciąż przyciąga młode adepty? Narybek nadal dopisuje?

To nie jest trudniejsze niż kiedyś. Jeśli masz już tak poukładany system, działa on jak koło zamachowe. Często to rodzina - mamy, babcie, rodzeństwo - namawia najmłodszych do startu. Mamą „rodzinę sponsorów”, ale mamy też „rodzinę zawodniczek”. Młode dziewczęta mają wzorce do naśladowania: chodzą na mecze, wyprawiają seniorki na parkiet, biorą udział w akcjach charytatywnych. To buduje silne więzi ze społecznością. Pracuję już trzy dekady, dziewczyny, które zaczynały u mnie jeszcze w Stilonie, dziś są mamami, a niektóre babciami. One przyprowadzają kolejne pokolenia. Oczywiście, wprowadzenie wychowanki do pierwszego zespołu walczącego o medale i grającego



Dariusz Maciejewski wielokrotnie sięgał po plebiscytowe wyróżnienia „Gazety Lubuskiej”. Tytułu trenera roku nie oddaje od trzech lat. Czy za rok znów zwycięży?

w pucharach jest dziś trudne. Kiedyś mieliśmy więcej wychowanków w składzie, ale graliśmy o środek lub dół tabeli. Dziś, aby grać w zawodowym zespole z europejskiej czołówki, nie wystarczy być dobrym - trzeba być wybitnym.

Przejdźmy do dorosłego basketu. Nie zapytam: kiedy będzie upragnione złoto?, bo wszyscy na nie czekamy, ale spytam: jakie warunki muszą zostać spełnione, by ten kruszec wreszcie pojawił się w Gorzowie?

Składa się na to wiele czynników. Szczegółem jest kluczowe w kontekście unikania kontuzji. Koszykówka stała się sportem bardzo kontaktowym, a zmęczenie w trakcie długiego sezonu tylko potęguje ryzyko urazów. Ważna jest też selek-

cja. W tym roku budowaliśmy skład wokół Australijki Stephanie Reid. Niestety, w trakcie sezonu straciliśmy jedną z kluczowych zawodniczek, która wybrała bardzo wysoką ofertę z ligi chińskiej. Jestem zawiedziony taką postawą, ale nic na to nie poradzimy. Czasami lepiej budować dalej z ludźmi, którzy chcą tu być, niż trzymać kogoś, kto myślami jest już w innym kraju.

Co jest dla pana najważniejszym atutem klubu w tej walce o upragnione złoto?

Stabilizacja. Organizacja, płynność finansowa, standard mieszkań czy samochodów - w zawodowym sporcie to podstawa. Jestem dumny, że w naszym klubie nie mamy takich problemów na co dzień i możemy skupić się wyłącznie na sporcie. Nie „napinamy się” na siłę. Musimy realnie patrzeć na budżet i osobowości, które ściągamy. Najpierw trzeba wejść do czwórki, bo play offy to zupełnie nowe rozdanie. Wejście do finału gwarantuje walkę o złoto. To wiele trudnych kroków. Podobnie było z Pucharem Polski - nikt nie wywierał na nas presji, a pojechalibyśmy i rozegralibyśmy trzy doskonałe mecze, zdobywając trofeum po raz pierwszy w historii klubu. Tak samo świetnie zaczęliśmy obecny sezon od Superpucharu, pokonując mistrza z Gdyni. Mam nadzieję: nową halę, wsparcie sponsorów, wspaniałych kibiców i ciężką pracę ludzi związanych z klubem. To jest nasza droga do sukcesu.©©

Wraca Liga Centralna szczypiornistów. Stal wciąż ma duże ambicje

Robet Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

PIŁKA RĘCZNA. Dobiega końca trwająca od 20 grudnia ubiegłego roku przerwa w rozgrywkach Ligi Centralnej mężczyzn. Rajbud Development Stal Gorzów podejmuje dziś Śląsk Wrocław.

Gorzowianie najpierw dostali urlopy do 6 stycznia, a potem wzięli się ostro do pracy. Zajęcia w hali i siłowni przeplatali sparingami. Grali z pierwszoligowcami z Nowej Soli i Świebo-

dzina, superligowym Zagłębiem Lubin, uczestniczyli też w turnieju w Gryficach.

- Urlopy na pewno pozwoliły nam odpocząć psychicznie, a przez kolejne ponad cztery tygodnie solidnie popracowaliśmy nad mankamentami, zauważonymi w pierwszej rundzie - usłyszeliśmy od trenera Michała Nieradki. - Próbowaliśmy też nowych ustawień, więc wyniki towarzyskich meczów nie zawsze były dla nas korzystne.

W zespole nie zaszły żadne kadrowe zmiany. Cieszy po-



Mateusz Stupiński i spółka marzą o awansie do elity

wrót do treningów - i wkrótce zapewne do gry - środkowego rozgrywającego Konrada Wątroby, który długo zmagał się z urazem dłoni. Poważniejsza niż początkowo przypuszczano jest natomiast kontuzja kolana Kamila Napierkowskiego. Leworęczny, prawy rozgrywający żółto-niebieskich czeka obecnie na operację i raczej nie zobaczymy go już w tym sezonie na boisku.

Jakie cele stawiają przed sobą gorzowianie - obecni wiceliderzy rozgrywek - na drugą część sezonu? Bardzo dużo bę-

dzie zależało od wyników trzech pierwszych spotkań. Stalowcy najpierw zmierzają do siebie ze Śląskiem Wrocław. Ten mecz rozpocznie się już dziś o godz. 19.00 w hali SP nr 20 przy ul. Szarych Szeregów (w pierwszej rundzie był remis 28:28 i 4:3 dla żółto-niebieskich w karnych). Potem zagrają na wyjeździe z Siódemką Miedzią Legnica, a następnie podejmą Energę Gwardię Koszalin.

- Rezultaty tych pojedynków zdecydują, czy będzie nas stać na walkę o awans do elity (do prowadzącej Sandry Spa Pogoni

Szczecin gorzowianie tracą tylko trzy „oczka” - dop. red.), czy też będziemy się musieli ograniczyć do rywalizacji o miejsce w czółowej „piątce” - stwierdził prezes handballowej Stali Przemysław Zatylny. - Łatwo na pewno nie będzie, bo wrocławianie to ubiegłoroczni spadkowicze z Orlen Superligi, zaś koszalinianie zdobyli podczas styczniowej przerwy tytułarnego sponsora i zakontraktowali dwóch mocnych Serbów. Obiecać mogą tylko jedno: ambicji i determinacji w grze na pewno nam nie zabraknie.©©

SPORT

www.sportowy24.pl

SIATKÓWKA

Po świetnym występie w Suwałkach, w niedzielę siatkarze Cuprum Stilonu zaprezentują się własnej widowni w Arenie Gorzów. W 20. serii plusligowych gier podejmą o godz. 18.00 Indykpol AZS Olsztyn (w listopadzie 3:0 dla ekipy ze stolicy Warmii). Zajmujący piąte miejsce w tabeli olsztynianie to niemal pewni kandydaci do występów w play offach, lecz gorzowanie wcale nie stoją na z góry straconej pozycji.



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

SIATKÓWKA

W 22. serii spotkań w PLS 1. Lidze mężczyzn Astra Nowa Sól podejmie jutro o godz. 17.00 PZL Leonardo Avię Świdnik. Zespoły bezpośrednio rywalizują o miejsce w play offach, więc zapowiada się twardy bój.

Warta zamarzła, G'Power nie. Policzyli medale

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

KAJAKARSTWO. Warta stoi, jak 12 lat temu. Ale wtedy łód nie utrzymywał się tak długo - powiedział podczas sobotniej uroczystości wiceprezes G'Power Gorzów Marek Bohdziun. - My jednak nie zamierzamy. Cały czas trenujemy do następnego sezonu.

Miniony rok okazał się dla klubu z ul. Fabrycznej nadzwyczaj udany. Reprezentanci G'Power zdobyli łącznie we wszystkich kategoriach wiekowych - od dzieci po seniorów - 210 medali w imprezach międzynarodowych i krajowych. Dało im to 185. lokatę we współzawodnictwie wszystkich polskich klubów, 7. w polskich kajakach, 7. w województwie lubuskim w klasyfikacji wszystkich dyscyplin, 1. w rywalizacji lubuskich kajakarzy i 2. - za AZS AWF - w Gorzowie. Ręce same składają się do okłasków!

Mateusz Kubalski numerem jeden
Gwiazdą numer jeden G'Power jest bez wątpienia tego-



FOT. ROBERT GORBAT

Ubiegłorocznymi medalistami G'Power Gorzów ze swoimi trenerami. Mają powody do dumy!

roczny maturzysta Mateusz Kubalski. Zajął 5. miejsce w K-1 na 1.000 m podczas mistrzostw świata juniorów w portugalskim Montemor-o-Velho, również 5. w K-1 na 500 m w mistrzostwach Europy juniorów w rumuńskim Pitesti oraz 6. w tej drugiej imprezie w K-1 na 1.000 m. Z krajowych czempionatów seniorów, młodzie-

żowców i juniorów przywiózł łącznie 5 złotych i 2 brązowe medale.

- Z Pitesti Mateusz na pewno wróciłby z jakimś krążkiem, lecz krótko przed startem... złamał sobie nogę podczas gry z kolegami w piłkę nożną - usłyszeliśmy od trenera i wiceprezesa G'Power Marka Bohdziuna. - Nie ukrywam: wkurzyli-

śmy się potężnie na to nieodpowiedzialne zachowanie, ale co było zrobić? Takie są prawa młodości... Mateusz zapewnił nas, że chce podjąć studia w Gorzowie i pozostać w naszym klubie. Nie ukrywamy, że jest naszą wielką nadzieją olimpijską. Może jeszcze nie za dwa lata do Los Angeles, ale na pewno za sześć do Brisbane.

Pięcioro „talenciaków” w kadrach narodowych

W międzynarodowych imprezach startowali też: Paweł Szott, Maciej Bargiel, Bartosz Kulpa i Julia Kamieniecka. Bargiel i Kulpa wywalczyli w Turcji Nadziei Olimpijskich w czeskich Racicach srebrne medale w K-2 na 1.000 m. Dodatkowo Szott zdobył brąz w międzynarodowych regatach juniorów w Bratysławie (w K-4 na 500 m), Bargiel wrócił z tej imprezy z 2 złotymi medalami (w K-1 i K-4 na 500 m), a Kulpa z 1 złotym (w K-4 na 500 m).

Te wszystkie wyniki sprawiły, że do kadr narodowych na 2026 rok trafiło wszystkich pięcioro wymienionych zawodników. Kubalski do reprezentacji U-23 i seniorów, Szott, Bargiel i Kulpa - juniorów, zaś Kamieniecka - juniorek młodszych i juniorek.

Praca jest najważniejsza

- Rok 2025 nie był zwieńczeniem naszej drogi, lecz kolejnym krokiem naprzód. Wciąż chcemy więcej - zapewnił Bohdziun podczas okolicznościowego spotkania na terenie przystani wioślarskiej AZS

AWF. Przybyło na nie tyle osób, że dla niektórych nawet brakowało krzeseł.

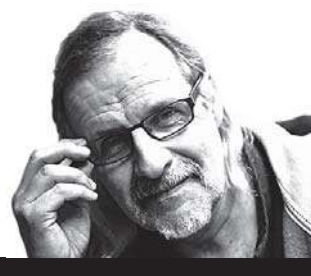
W G'Power trenuje dziś około 60 zawodniczek i zawodników. Ogromną pomocą służy sportowcom prezes Rafał Głazewski - w przeszłości olimpijczyk, a dziś właściciel firmy G'Power. Nieocenione jest wsparcie gorzowskiego Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego, do którego uczęszcza blisko połowa kajakarzy z ul. Fabrycznej. Coraz większa pomoc płynie też od lokalnego samorządu.

- Nasz roczny budżet wynosi około 200 tysięcy złotych - dodał Bohdziun. - Kwota nie powala, ale najważniejsza jest praca, którą wykonujemy na co dzień. Nawet teraz, w czasie silnych mrozów, codziennie biegamy w terenie oraz ćwiczymy na ergometrach i w siłowni. A reprezentanci kraju mają okazję trenować za granicą na klimatycznych zgrupowaniach reprezentacji.

Zajęcia z kajakarzami G'Power prowadzi czworo szkoleniowców: Bohdziun, Julia Seliwańska, Karolina Głazewska (wcześniej znana pod panieńskim nazwiskiem Sadalska) i Adrian Seliwoński. ©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Spotkałem ostatnio starego znajomego fana sportu, a żużla w szczególności. Powiedział, że już się nie może doczekać startu ekstraklasy. Choć przed nami początek zimowych igrzysk olimpijskich, grają halowe ligi, a na boiska wróciła piłkarska ekstraklasa, jego interesuje głównie żużel. Co miałem mu powiedzieć po-

nad to, co sam pewnie już czytał? To, że gorzowska Stal musi zwrócić półtora miliona dotacji, albo że pożegnała się ze swoją legendą Piotrem Świstem, który podjął się prowadzenia zespołu w najtrudniejszym chyba w ostatnich latach sezonie i utrzymał go w ekstraklasie? Ewentualnie, że formalnie nie ogłoszono jeszcze jego następcy, ale wszyscy już

DLA MNIE BOMBA!

wiedzą, że to będzie Piotr Paluch?

O Fałubazie tym bardziej nie mogłem mu powiedzieć nic nowego ponad to, co sam wie. On jednak chciał pogadać o szansach obydwu klubów w 2026 roku. Wokół trzaskających mroź, a jest już myślami w kwietniu czy maju i na stadionie! Ale cóż, fani żużla tak mają i to się nigdy nie zmieni.

A propos mrozu. Ekstraklasa - mimo fatalnych warunków do gry w piłkę - dała radę. Muszę przyznać, że po 17 tygodniach ludzi na trybunach w Łodzi i Poznaniu oraz 15 w Warszawie przy minus 10 to bardzo dobry wynik. Mnie naj-

bardziej zasmuciła Legia. Jako jej wielki fan, przeżywający porażki, czekałem na pierwszy mecz pod wodzą trenera Marka Papszuna. Niestety, nie obejrzałem nic nowego. Myślę podobnie jak kibic, który na forum fanów Legii napisał, że do tej pory - mimo porażek i fatalnej gry - nie dopuszczał do siebie myśli, że jego ukochany klub może spaść z ligi. Po niedzielnym meczu z Koroną uważa, że to całkiem realne. Nic dodać, nic ująć...

Nasze koszykarskie zespoły wygrały swoje mecze. Gorzowskie akademicki pokonały w Toruniu Enerę i nadal patrzą na resztę rywali

z góry tabeli. Orlen Zastal po emocjonującym pojedynku zwyciężył GTK Gliwice i jest tam, gdzie planował, czyli w górnej połowie tabeli z szansami, by pójść jeszcze wyżej.

Mecz zielonogórzan obejrzało 4.970 widzów! To rekord tego sezonu, w dodatku osiągnięty nie z czołową ekipą kraju czy obrońcą mistrzowskiego tytułu, ale z przedostatnią drużyną w tabeli.

Kiedy trybuny krzyknęły: „Zastal!!!” wydawało się, że dach hali CRS oderwie się i odleci gdzieś daleko. Coś pięknego!

Co ciekawe, kiedy zespół jeszcze jako Stelmet wygry-

wał na okrągło i zdobywał mistrzowskie tytuły, w meczach ze słabszymi rywalami było po trzy, a czasem dwa i pół tysiąca widzów. Dziś, kiedy ekipa jest raczej typowana na środek tabeli, mamy taki boom na basket. Dla mnie bomba!

Warto przypomnieć, że właśnie minęło pięć lat od wielkiego sukcesu, kiedy ówczesny Stelmet pokonał jeden z najlepszych zespołów Europy CSKA Moskwa 93:90. Niestety, był to środek pandemii i mecz odbywał się bez udziału publiczności.

Na szczęście te okropne czasy już za nami. ©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 6832 48 600, 6832 48 805
fax 6832 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

